Nr 43. Kraków, Czwartek 21 Lutego 1901. Rok XX.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9. do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — **Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.**

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowa:** Administracya „Nowej Reformy“. — **Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika** w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, **plac Maryacki 2.** — **Handel St. Karlińskiego**, Sukiennice. — Handel Kretschmera, **Rynek**. — Handel J. **Ekiera**, ul. **Karmelicka 18.** — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Kesseles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Herz i Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje wyłącznie do tego upoważniony p. **Jan Stryeharski, Kraków**, Jagiellońska 7, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h, za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Pod nowym sztandarem.

Kraków, 20 lutego.

Już mowa tronowa dostarczyła swą treścią niezbitych dowodów. że kierunek rządu zwrócił się na lewo, ku Niemcom. Kluby słowiańskie przyjęły ten objaw chłodno, bez irytacyi i pesymistycznych wniosków. I byłoby się obeszło bez pesymizmu, ale więcej przewidująca rozwaga byłaby wówczas bardzo na miejscu. Pokazuje się, że dr Koerber zredagował swą mowę przedewszystkiem „ex consilio“ z klubami lewicy a ustęp o „jednolitym“ języku w administracyi był zapowiedzią przechylenia się rządu ku Niemcom i centralizmowi.

I stała się rzecz dziwna, do tej chwili nie wytłomaczona. — Dr Koerber skazany był na śmierć, na pierwszem posiedzeniu Izby czytano na jej ścianach „mane, tekel, fares“ pod jego adresem. Mową tronową uratował sobie życie. Że mu je darowali Niemcy, to bardzo naturalne; lecz dla czego i za co w ich ślady poszły kluby słowiańskie, — trudno wyrozumieć.

Już pierwsze posiedzenia Izby przekonać przecież mogły, że cały ster rządów parlamentarnych przeszedł w ręce lewicy niemieckiej. Z kwestyą prezydenta Izby tak długo wyprawiali Niemcy komedye, aż wreszcie na to stanowisko wyforytowali hr. Vettera, pozornie osobistość bezbarwną, nic nie mówiącą. Bezbarwnym i z trudem mówiącym był też hr. Vetter w chwili swego wyboru, lecz już po paru dniach nabrał barwy i rozwinął, może nie wymowę, bo tej, zdaje się, nigdy nie nabędzie, lecz działalność w duchu lewicy niemieckiej. To, co zrobił i robi hr. Vetter, jako prezydent Izby, jest tylko dalszą i ścisłą, dobrze obmyślaną konsekwencyą tej politycznej myśli, jaką wyraził dr Koerber w mowie tronowej. Kosztem równouprawnienia językowego rozpiera się język niemiecki już teraz w parlamencie, — stamtąd przeniesie się jego ekspansywność na pole urzędów w poszczególnych krajach.

Forytowanie języka niemieckiego zaczęło się w twierdzy konstytucyonalizmu, w jego paladyum, w parlamencie. Nowy prezydent, rzekomo ponad stronnictwami stojący, stał się echem Wolfa, który zaraz na drugiem posiedzeniu urządził burdę z powodu odczytywania po czesku zastrzeżeń prawno-państwowych. Wznowiono więc dawno rozwiązaną już kwestyę, w jakim języku redagowane, ewentualnie odczytywane być mają wpływy parlamentarne? Pisano je dotąd i po czesku i po polsku i w tych językach je odczytywano; Niemcy znosili to bez widocznej ze swej strony ofiarności. Dopiero teraz, gdy uchodzić chcą za partyę „gotową do pracy parlamentarnej“, stawiają trudności tam, gdzie ich dotąd nie było.

Dzisiaj rozstrzygnąć się ma ta kwestya na posiedzeniu Izby poselskiej. Naszem zdaniem, o ustępstwach na rzecz Niemców przez kluby słowiańskie mowy nawet być nie powinno. Idzie tutaj o dwie rzeczy: o sankcyonowanie systemu, który zainaugurował prezydent Koerber, o faktyczne aprobowanie rządów lewicy w duchu niemieckim i centralistycznym, — i o ukrócenie, w myśl tego systemu, wolności poselskiej, swobody używania uprawnionych języków. Jeżeli Polacy, Czesi, Rusini i Słowieńcy muszą rozumieć język niemiecki, słuchać go całemi godzinami w Izbie i nawet w niem przemawiać, to nie spuchną uszy Niemcom, gdy interpelacya jakaś lub wniosek odczytany zostanie w jednym z języków słowiańskich. Czyż już tak podrzędne w tym parlamencie, który strożem być powinien i obrońcą równouprawnienia, zająć mają stanowisko języki słowiańskie, że nawet ich brzmienie wyprowadzać ma Niemców z równowagi? Gdyby uczyniono na rzecz Niemców ustępstwo, jakiego oni żądają od klubów słowiańskich, jakąż ten parlament przedstawiałby dla krajów słowiańskich wartość?

Tutaj, gdzie o tak doniosłej natury idzie zasadę, powinno się lewicy niemieckiej i rządowi p. Koerbera powiedzieć krótko i węzłowato: **a n i k r o k u d a l e j!** Pod sztandarem lewicy, skoalizowanej z p. Koerberem, iść nam nie wolno.

„Czas“ nie może się uspokoić z powodu reformy statutu Koła polskiego. Wprawdzie ta reforma wypadła w duchu żądań konserwatywnej większości; przecież sam generał konserwatystów był jej referentem a wnioski i poprawki demokratów zlekceważono w sposób wprost nielojalny, ale już tosamo, że stary statut odczyszczono nieco z pleśni, że nie uznano jego nietykalności, rozgniewało srodze organ panów krakowskich. On byłby rad, aby Koło polskie nie przestało być wyłącznie klubem konserwatywnym; tych kilku demokratów bardzo mu nie na rękę. Zwłaszcza rola Romanowicza w Kole wyciska ze szpalt „Czasu“ łezki krokodyle. Strach, co się dzieje! „P. Romanowicza, bez zasług w K o l e (sic!), a wiadomo, z jaką przeszłością polityczną w kraju, wybrali wiceprezesem komisyi inicyatywy i inne gotują mu jeszcze godności!“ Cóż to za zasługi ma poseł położyć w „Kole“, aby nie uchodził za gorszego od tych, co wysiedzieli tam lat kilkanaście, nic nie zdziaławszy dla kraju? Więc istnieje osobny rodzaj zasług „w kraju“ i zasług „w Kole“! Smutna to prawda, trapiąca poselstwo polskie od początku ery konstytucyjnej do dzisiaj. A cóż to za „przeszłość polityczna“ Romanowicza! Ah! koncentracya! Prawda. — to „zbrodnia“ i to nawet „narodowa“...

Z całej jeremiady „Czasu“ przebija wcale niedwuznacznie obawa, aby przypadkiem do Koła nie wtargnęły w przyszłości stronnictwa ludowe. Szacowne organa koncentracyi konserwatywno-bagnetowej robiły przecież wszystko podczas wyborów, aby odkopać od Koła wszelkie żywioły postępowe. Zebrałoby się w niem wtedy jednolite, „swoje“ towarzystwo. Teraz są nieproszeni świadkowie, — którzy rozpisują po gazetach, kto mówił, o czem mówił...

Nie jest to może przyjemnem, ale niech się organ stańczykowski przygotuje: będzie jeszcze gorzej, — pod tym „nowym“, a raczej licho odnowionym sztandarem Koła polskiego.

„Liga kobiet“ i „wzajemność słowiańska“.

Przed jakim tygodniem może zaznaczyliśmy, że berlińska „Post“ podała alarmujący telegram ze Lwowa, jakoby powstała tam „liga kobiet polskich“, obejmująca wszystkie trzy zabory, i jakoby prezesową tej ligi została p. Marya Wysłouchowa, żona redaktora i wydawcy „Przyjaciela Ludu“ i „Kuryera Lwowskiego“. P. Wysłouchowa natychmiast zaprzeczyła tej wiadomości, a obecnie w dwu następujących po sobie artykułach „Kuryera“ podaje obszerne „Wyjaśnienie“ całej sprawy.

Skłoniła zaś ją do tego nie chęć usprawiedliwienia się przed takim wątpliwej wartości moralnej sędzią, jakim jest „Post“ berlińska, ale fakt zupełnie inny: że opinia publiczna u nas wzięła całą sprawę na seryo, że więc z tego powodu listownie wysyłano do p. Wysłouchowej liczne zapytania i gratulacye, a szczególnie, że grono narodowych socyalistek czeskich, z żoną posła Klofacza na czele, nadesłało coś w rodzaju adresu gratulacyjnego.

„Wyjaśnienie“ p. Wysłouchowej jest istotnie bardzo interesującem dla ogółu, dlatego postanowiliśmy zaznajomić z niem naszych czytelków, a w naszych oczach przedstawia ono dwie kwestye, wobec których należałoby zająć stanowisko, mianowicie: skąd się wzięło nieprawdziwe doniesienie w „Post“, i drugą kwestyę solidarności słowiańskiej, którą propaguje wspomniane pismo kobiet czeskich i którą usiłuje podsunąć nieistniejącej „lidze kobiet polskich“.

Owóż co do kwestyi pierwszej, to p. Wysłouchowa trafnie wyprowadza fałszywą wiadomość w „Post“ z rezolucyj, powziętych na wiecu kobiet w r. 1899, a więc niemal przed dwoma laty. „Post“ bowiem twierdzi, że w „lidze kobiet polskich“ z pod trzech zaborów: „a) główna uwaga ma być zwrócona na oświatę ludu, b) do celu tego dążyć mają członkowie przez urządzanie wykładów popularnych, c) centralny zarząd „ligi“, złożony z 15 kobiet, mianować będzie delegatki w większych miastach rozdartej przez sąsiadów Polski, a te z kolei, d) oddziaływać będą w pierwszym rzędzie na kobiety i dziewczęta polskie.“

A oto dla zestawienia dosłownie powtórzone rezolucyj wspomnianego zjazdu:

„Zjazd kobiet uchwalić raczy: 1) wydawanie pisma dla kobiet miejskich i małomiejskich, które postawi sobie jako zadanie: rozniecać miłość ziemi ojczystej, budzić zainteresowanie dla spraw publicznych i tłomaczyć w sposób popularny zjawiska otaczającej przyrody. Nie poprzestając na przedmiotach, dających ogólne wykształcenie, pismo powinno kształcić czytelniczkę w zakresie zajęć, wypełniających jej życie codzienne, jako wychowawczyni i pracownicy, więc przedewszystkiem w zakresie wychowywania dzieci, po drugie udzielać informacyj co do rozmaitych działów gospodarstwa domowego i rolnego, żywienia rodziny, przygotowywania artykułów, przeznaczonych na sprzedaż, wiadomości z higieny i t. p. 2) Urządzać wykłady i pogadanki ustne z tąsamą przewodnią myślą, którą program wydawnictwa określa, bądź to dostarczając stosownych materyałów do odczytów miejscowym osobom, bądź też przez wysłane delegatki. Wykłady te i pogadanki, o ile możności, mają być połączone z demonstracyami. Dla oparcia zaś ich na szerszej podstawie i przekształcenia z czasem na systematycznie prowadzone kursa popularne, należy dążyć do zawiązania statutowego Towarzystwa. 3) Wybrać komitet, złożony z 15 co najmniej osób, przedstawicielek trzech dzielnic Polski, celem urzeczywistnienia powyższych rezolucyj“.

Uczyniwszy takie zestawienie, p. Wysłouchowa pisze:

„Jak widzimy, jest tu i oświata ludu, jako oś główna, koło której obraca się wszystko inne, są wykłady popularne, przyczem kobiety i dziewczęta wysuwają się na plan pierwszy, jest nawet komitet, nie „Ligi“ wprawdzie, lecz redakcyjny, składający się z kilkunastu osób, osiedlonych w głównych miastach trzech zaborów. Nie ulega więc wątpliwości, że wzmiankowany referat i przytoczone rezolucye, które zostały przez zjazd przyjęte, a w części wprowadzone w życie, posłużyły korespondentowi „Post“ jako materyał do artykułu. Pozostaje więc jeno rozstrzygnąć pytania: 1) Czemu echo naszego zjazdu odbiło się tak późno w berlińskiej gazecie, alarmując Prusaków, co obok „bojazni bożej“, z której się chełpią, nadaremnie żywią zupełnie realną i uzasadnioną obawę przed nieśmiertelnym duchem Polski? 2) Skąd niedokładność podanych informacyj, skąd przeistoczenie komitetu redakcyjnego w komitet „Ligi“, a referatu w odezwę?

„Owoż odpowiedź na pierwsze pytanie łatwa: Druk „Pamiętnika“ zjazdu został powierzony szanownym uczestniczkom z Wielkopolski. Lecz rzecz ta z powodów rozmaitych przewlokła się i oto przed kilku tygodniami zaledwie otrzymałam, dzięki uprzejmości wydawczyń, trzeci dopiero arkusz „Pamiętnika“, w którym się właśnie mieści streszczenie mojego referatu. Prawdopodobnie więc druk całości ukończył się niedawno, książka dopiero co musiała ukazać się w Poznaniu i trafić do rąk korespondenta, który z niej mógł się dowiedzieć po raz pierwszy o zjeździe i jego uchwałach.

„Natomiast pytanie drugie nastręcza nielada jaką trudność. Aby na nie odpowiedzieć zgodnie z prawdą, trzeba znać psychologię pruskich dziennikarzy, wiedzieć, jakie pobudki moralne każą im — fałszować fakty“.

Tak się przedstawia geneza alarmu, w jaki uderzyła berlińska „Post“.

A teraz co do kwestyi drugiej: wzajemności słowiańskiej, ofiarowanej przez p. Klofaczową i jej towarzyszki rzekomej „lidze kobiet polskich“. Najważniejszy ustęp ich manifestu czy adresu, dotyczący tej właśnie sprawy, brzmi, jak następuje:

„Przemoc germańska drży i blednie, gdy rozlega się okrzyk protestu: „I Słowianie mają człowieczą krew w żyłach!“

„A w sercach naszych — w sercach kobiet czeskiego proletaryatu, okrzyk ów odbija się echem tryumfu: „Nie krew to Helotów i nie krew niewieściuchów!“

„Myśl solidarności słowiańskiej, szczytne uczucia demokratyczne i płomienna miłość ojczyzny władną nami, stanowią treść naszego życia, są dla nas programem i celem.

„Dążenia nasze, wspólnie z waszemi, wymagają u nas całej energii, u was olbrzymiej siły i samozaparcia. Daleką jest droga nasza — a sąd o tem, czy głos nasz nie pójdzie na marne, czy praca będzie wystarczająca, wydadzą ci, co będą ważyć i oceniać rezultaty usiłowań — wyda ów sąd przyszłe pokolenie“.

Panią Wysłouchową najwidoczniej porwał efektowny, entuzyastyczny styl manifestu, lecz mimoto odczuła w nim brak jednej nuty, bardzo ważnej dla nas, brak zrozumienia ze strony czeskiej naszego stosunku względem Rosyi. Godzi się więc z pomysłami p. Klofaszowej i towarzyszek, dodaje od siebie zastrzeżenie:

„Jeden tylko punkt owego programu, ten mianowicie, w którym się mówi o solidarności słowiańskiej, kobiety polskie byłyby rozwinęły niezawodnie uzupełnieniem. Byłyby dodały, że miłość dla męczeńskich ludów słowiańskich rodzi w ich sercach jak śmierć silną i jak ona nieprzejednaną nienawiść dla carów-despotów, którzy się tuczą, niby legendowe upiory, krwią tych ludów...“

I tu musimy otwarcie powiedzieć, że do pewnego stopnia rozchodzimy się z panią Wysłouchową. Chodzi jej bowiem przecież nie o co innego jak o moskalofilizm tych, co dziś poza nami propagują t. zw. słowiańskie zjednoczenie, o moskalofilizm zabójczy dla nas i przeciw naszym interesom wymierzony. A jeżeli tak, to nie wystarcza krzyknąć „protestuję“ i rozgrzeszywszy się w ten sposób w swem sumieniu iść razem z wszystkimi propagatorami jedności słowiańskiej, lecz wyeliminowanie moskalofilizmu trzeba wprost za warunek tej łączności postawić.

I jeszcze drugiego trzeba żądać: aby wzajemność słowiańską interpretowano nieco inaczej, niż to robiono dotąd, właśnie mniej więcej z tej strony, skąd nadesłano cytowany manifest, aby w tej wzajemności mieścił się także **n a s z** interes narodowy. Dotychczas bowiem ilekroć ten nasz interes w grę wchodził, odpowiadano nam, że w imię „wzajemności słowiańskiej“ powinniśmy go dla innych poświęcić, natomiast, jeżeli interes strony przeciwnej nam w drogę wchodził, zasłaniano się polityką „zdrowego egoizmu narodowego“, a o „wzajemności słowiańskiej“ natychmiast zapominano.

Ostatecznie sprawa rzekomej „ligi“ okazała się fikcyą, po przedstawieniu zaś przez p. Wysłouchową nawet najzawziętszy przeciwnik „tajnych organizacyj“ musi przyznać, że z jednej strony niebyłoby to żadnem podziemnem stowarzyszeniem, a z drugiej podobna łączność w narodowej pracy w trzech zaborach byłaby bardzo pożyteczną.

A jeżeli dziś opinia publiczna w Polsce przyjdzie do tego przekonania, będzie w tem niemała zasługa berlińskiej „Post“, która swoim fałszywym alarmem rzuciła zarzewie kwestyi.

Na Bałkanie.

Zbliża się wiosna a z nią powstają obawy o spokój na półwyspie Bałkańskim. Wszystkie mocarstwa, a nawet Rosya, poczyniły energiczne przedstawienia zarówno w **S o f i i**, jak w **K o n s t a n t y n o p o l u**, aby agitacyom rewolucyjnego komitetu macedońskiego, stanowiącym nieustanną groźbę dla obecnego **s t a t u s q u o** kres położono. Specyalnie dla Bułgaryi fakt ten wywarcia presyi przez mocarstwa w sprawie komitetu macedońskiego zeszedł się w mocno

---

Nowe powieści.

W jednym z pamiętników czytamy o uczcie, z przed lat około 60-ciu, u jednego z malarzy angielskich, podczas której wstał poeta Keats i wniósł toast: „Hańba pamięci Newtona!“ Wszyscy osłupieli, a obecny na uczcie przywódca „szkoły jezior“, Wordswarth, zapytał o powód tęgo toastu. „Bo — zawołał Keats — odkąd sprowadził tęczę do kwestyi optycznego zjawiska, zdarł on z niej wszelki urok poezyi“...

Gomulicki jest poetą i to jednym z najznakomitszych. Musimy to sobie powtórzyć, aby go zrozumieć, aby nie oceniać go z niewłaściwego punktu widzenia. Starszy nieco od grona, które wznieciło warszawski ruch pozytywistyczny, Gomulicki pozytywistą nigdy nie był i zawsze grzmiał na wiek przemądrzały, którego „czoło z włosów oskubane — wielkie myśli w głębi chowa“. Szczególnie nie mógł się poeta oswoić ze sprawą emancypacyi kobiet i gdzie mógł, walczył z nią, ośmieszał ją ciętem swem piórem. Jak Newton zepsuł Keatsowi tęczę, tak Gomulickiemu nauka psuje kobietę, zdziera z niej poetyczny urok kobiecości... Pokazał to Gomulicki w powieści swej „Złote ogniwa“, strzały pod adresem emancypantek wysyła w „Warszawiance“, obecnie woła grzmiące „P e r e a t“... Newtonowi znowu w wielkiej, dwutomowej powieści *).

Gomulicki jest poetą. Podług niego kwestya starych panien jest kwestyą szczęśliwej lub zawiedzionej miłości; o podkładzie ekonomicznym sprawy kobiecej, czyniącym „emancypacyę“, t. j. zdobywanie coraz większych pól pracy samodzielnej — koniecznością, nie chce wiedzieć. Podług poety góruje w duszy ludzkiej czynnik miłosny, a gdzie on duszy nie zapełnia — tam powstaje przeraźliwa pustka, w której, jak w dzikiej jaskini, lęgną się potwory niezdrowej ambicyi, płazy pełzającego rozumu, panuje ciemność i zima wieczna...

Jednostką taką, pozbawioną „serca“, jest Wanda Dalewiczówna. Wychowana w małem miasteczku, między ojcem — sknerą i automatem urzędniczym, a matką — kucharką, okazuje od najwcześniejszej młodości oschłość, a nawet zupełny „brak“ serca, natomiast ma silnie rozrośnięty krytyczny rozum. Nie ulega też natchnieniom poczciwej nauczycielki, poświęcającej się dla bliźnich starej panny, ani sentymentom rozpoetyzowanego, mazgajowatego jej brata, natomiast imponuje jej nadzwyczaj zamknięty w odludnej sadybie stary dziwak i gderacz, a przy bliższem poznaniu: znakomity, o europejskiej sławie astronom, Kobuz. W nim chciał Gomulicki przedstawić kapłaństwo nauki: typ człowieka, który się wiedzy poświęca z zupełną abnegacyą, zapomnieniem o wszystkich potrzebach i interesach ziemskich, z wyrzeczeniem się swego „ja“, aby ono tylko było szczeblem do wzniesienia się gmachu wiedzy. Stary Kobuz żyje też, jak anachoreta, w towarzystwie jedynie tyranizującej go „dziewuchy“, siedmdziesięcioletniej służącej, od pół wieku robi w drewnianej swej „dostrzegalni“ obserwacye i znakomite odkrycia — notuje je i nawet nie publikuje: wystarcza mu świadomość wzbogacenia nauki. Wystarcza mu, utrzymuje go, jak każdy energiczny prąd życiowy, przy zdrowiu, i czyni go szczęśliwym. Ma on być antytezą Wandy Delewiczówny, ba, wszywszystkich kobiet, bo one — podług Gomulickiego — bezinteresownie żyć i skutecznie pracować dla nauki nie potrafią.

„Quod erat demonstrandum“. Wanda ucieka z domu rodzicielskiego, unieszczęśliwiając tem biednego, wzdychającego poetę i na krótki czas rodziców, dostaje się do Warszawy i dla zapewnienia sobie swobodniejszego życia zagranicą, gdzie postanawia studyować astronomię, zawiera formalne co do istoty, fikcyjne w treści, małżeństwo ze studentem Cieńskim. Nawpółkomiczna, nawpółtragiczna z nich para. Przebywają w Paryżu, oddzieleni zawsze ścianą, której progu żadne z nich nie przekracza, zatopieni po uszy w swojej specyalności. Cieński, to umysł niespokojny, namiętnie spragniony wiedzy, czerpiący ze wszystkich krynic, ale bez zdolności do jej strawienia i psujący sobie łatwo żołądek umysłowy; Wanda, niższa odeń polotem, systematyczna za to po kobiecemu i — pedantka, bez samodzielności i głębi. Małżeństwo ich z fikcyi zamienia się w faktyczne, ale węzła serdecznego między nimi nie zawiązuje, nie czynią tego narodziny dziecka, które zresztą — na dowód, że zbytnia praca umysłowa odbiera kobiecie zdolność do pełnienia macierzyńskich obowiązków — przychodzi na świat nieżywe. Obcy sobie, z bibułą, miast serca, w piersi, pełni pogardy dla praw natury, — sprowadzają też na siebie zemstę tej natury. Cieński wpada w obłęd i kończy w domu obłąkanych, Wanda... Tej historya jest długa. Oto młoda Polka dożyła urzeczywistnienia najśmielszych swych marzeń: uniwersytet paryski udzielił jej godności doktorskiej, praca jej astronomiczna (o której autor od siebie ciągle powtarza, że jest bez istotnej wartości) robi sensacyę — Wanda może się napawać wieńcami sławy, hołdami znakomitości międzynarodowych, kadzidłem, zaspakajającem najwybujalsze nawet ambicye. Ale wtenczas nadchodzi też Nemezys. W Wandzie budzi się kobieta. Zakochuje się — nieszczęśliwie. Nastaje czas tęsknot, walk cichych, pragnień namiętnych. Wyczerpana pracą nad siły, wraca do miasteczka rodzinnego: tu „genialna Polka“, o której prasa europejska ciągle hymny wyśpiewuje, trawi się w sobie, zrzuca balast wszelki i naleciałości, staje się coraz więcej kobietą, ze wszystką słabością kobiecą, widzącą swą siłę tylko w „nim“. I gdy on żeni się z inną — Wanda umiera...

Podałem obszerniej streszczenie, aby od razu zwrócić uwagę czytelnika na podkład historyczny powieści Gomulickiego. Czy nie przypomina ona dzieje Zofii Kowalewskiej? O ile je znamy z opowiadań p. Loeffler — aż zanadto. Nasz autor pracował więc z modelem. Ale jak go oświecił! Gomulicki przy całym swym idealizmie podziela materyalistyczne poglądy Laury Macholm, podług których kobieta nie jest zdolną do wyjścia z granic swego „ja“, określonego **t y l k o** faktami miłosnemi, a sprzeniewierzenie się tej zasadzie przypłaca nieszczęściem całego życia. Pogląd ten jest nieprawdą i nonsensem. Mamy mnóstwo faktów z świata kobiety, świadczących, że potrafią one (począwszy od świętych ascetek a kończąc na siostrach miłosierdzia) poświęcać się idei. A jeżeli w nich się budzi natura ludzka, tęsknota miłosna, — mój Boże, dlaczegoż mają być gorsze od mężczyzn? W iluż to mężczyznach budzi się długo tłumione uczucie późno, lecz z tem większą siłą, i wystawia ich na szereg kataklizmów lub... śmieszności?

Gomulicki nie rozumuje jednak — on z góry już potępia. Robi odpowiedzialną Wandę za upadek małomiejskiego jej wielbiciela Kazimierza — czyż pragnie, aby ładne dziewczęta wychodziły za mąż za wszystkich, którzy je kochają? Robi ją odpowiedzialną za wszystkie katastrofy, spotykające mężczyzn powieści — i dla spotęgowania grozy tej odpowiedzialności, każe trzem aż mężczyznom (ojcu, wielbicielowi i mężowi Wandy) kończyć... obłąkaniem. Zdaje mi się jednak, że więcej już szaleństw sieją na świecie demony „sercowe“, niż demony wiedzy.

Sprawę tę zresztą przesądziło już życie i Gomulicki spóźnił się trochę ze swem votum. — Nie zrobi ono wielkiego wrażenia także z powodu formy swej artystycznej. Autor „Wyzwolonej“ jest poetą: żebyż to chciał nim być zawsze! Gdzie zapomina o tendencyi i zapuszcza się intuicyą w głąb duszy ludzkiej, albo rylcem rzeźbi postacie, tam wyławia perły, tworzy ludzi żywych, prawdziwych. Jak plastycznie występuje dom rodzinny Wandy, starzy Dalewicze, profil Kobuza! Jak pięknie odmalował poeta budzenie się w Wandzie kobiety — szczególnie w owych kartkach z końca I tomu. — Ustępów takich mało jednak, całość jest trzymana w tonie opowiadania; nie widzimy ludzi i wypadków — słyszymy o nich treściwy referat, a i ten — gdy wchodzi w zakres astronomii — nie wiele budzi zaufania. Autor rozumowaniem nie przekonywa, artyzmem nie zjednywa.

O wiele wyżej stawiam w ostatnich dniach wydany zbiór nowel Gomulickiego *). — Pisarz trzyma się tutaj najczęściej dewizy: miej serce i patrzaj w serce. Spogląda w duszę ludzką wzrokiem, zatrutym melancholią wspomnień lat pacholęcych („Chałat“) bolem nad dziwnemi kolejami namiętności i losów ludzkich, mgłą żalu i smutku wobec wiecznie młodych i wiecznie obojętnych sił przyrody („Kwiaty z lasu“). Nie zapomniał autor i w tym zbiorze walki: na tle radosnych dzwonów i wesołych nastrojów „Alleluja“ przedstawia jakiegoś Faustulusa, który „nadużył narkotyku wiedzy“ i wplątany w labirynt pragnień i wątpliwości, znajduje wyjście w samobójstwie. Zazdrości Gomulicki laurów p. Jeske-Choińskiemu, który na rozmaite tony woła: „wiedza — to zbrodniarka“. — Możemy jednak nad tem zboczeniem przejść do porządku dziennego; odkupuje je prawdziwy talent, wynagradza nas poezya, płynąca z wonią kwiatów „z lasu“, ze wspomnień owego chłopaczka, który się brzydził „chałatem“ nawet wówczas, gdy ów chałat okrył go i uchronił od zamarznięcia, z owej tragedyi cichego, potulnego rytownika, który zapłonął miłością ku czarnym oczom... portretu i utopił w tem uczuciu szczęście rodziny i własne nareszcie życie...

Szkoda — wielka szkoda, że szczere złoto talentu Gomulickiego coraz częściej idzie na pozłotę miedziaków fałszywych tendencyj.

Jeszcze jedną książkę tendencyjną mamy zaprezentować. Książkę człowieka niemającego prawdopodobnie żadnych pretensyj do artyzmu, człowieka głęboko wierzącego — i wywierającego na nas tą wiarą czar głęboki, suggestyę dobroczynną.

Autor, **K a r o l M. S h e l d e n**, zdaje się bardzo bliskim W. L. Sheldonowi, którego dzieło o ruchu etycznym zostało literaturze naszej przed rokiem przyswojone. Prócz wspólności

*) W y z w o l o n a. Powieść. Warszawa, nakład i druk Warsz. Tow. akc. artystyczno-wydawniczego, 1901.

*) „Biała. — Chałat. — Te przeklęte czarne oczy. — Aleluja. — Kwiaty z lasu“. Warszawa. Gebethner i Wolff. Str. 190.

niepożądany sposób z wyborami do sobrania, oraz z przesileniem gabinetowem.

W Bułgaryi sfery kierujące były przyzwyczajone do tego, że od czasu zamordowania Stambułowa wszystko, co działo się z ich zarządzenia, spotykało się z aprobatą w Petersburgu, skąd gabinet sofijski otrzymywał wskazówki postępowania, ściśle przezeń spełniane. Tem większa więc nastąpiła konsternacya w Sofii, gdy z Petersburga nadeszły żądania co do określenia agitacyi komitetu macedońskiego i gdy w prasie rosyjskiej — której zdania są najczęściej odbiciem woli rządu rosyjskiego — pojawiły się artykuły, nie pozwalające wątpić o obecnych zapatrywaniach nad Newą na sprawy bałkańskie. Urzędowa „Agencya telegraficzna bułgarska" przyznaje, że w Sofii wywołał wielkie wrażenie, graniczące omiemal z przerażeniem, końcowy ustęp jednego z artykułów wstępnych „St. Pietierburgskich Wiedomostiej", brzmiący w ten sposób: „Wypadki na półwyspie Bałkańskim, a szczególniej w Bułgaryi, zaostrzyły się w ten sposób, że wkrótce zwrócą na siebie uwagę wszystkich mocarstw".

Dobrze informowana w sprawach bałkańskich „Wiener Allgemeine Zeitung" umieszcza artykuł, poświęcony sytuacyi w Bułgaryi, w którym zaznacza, że kwestya komitetu macedońskiego nie da się rozdzielić od wyniku, dokonywających się obecnie wyborów do sobrania i składu przyszłego gabinetu. Obecny gabinet z gen. Petrowem na czele ma charakter prowizoryczny i, jak wiadomo, książę powołał go do życia celem przeprowadzenia wyborów, a także w celu przygotowania sytuacyi dla przyszłej Izby. Co się tyczy ukształtowania stosunków parlamentarnych, to istnieje możebność, iż nastąpi połączenie się: Stambułowczyków, stronnictwa narodowego i zwolenników Petrowa, do których przyłączyłaby się partya chłopska i mahometanie, idący z każdym rządem. Ponieważ jednak nie jest zupełnie pewnem, czy stronnictwo narodowe przystąpi do tego połączenia, przeto najprawdopodobniej zostanie utworzony gabinet koalicyjny ponownie z gen. Petrowem na czele.

Sprawą rozwiązania komitetu macedońskiego będzie musiał zająć się każdy gabinet, który teraz przyjdzie do władzy. Z pomiędzy jednak najwybitniejszych osobistości politycznych, zdaje się, że jeden tylko gen. Petrow posiada dość energii, aby podjąć to ciężkie zadanie, przyczem nieograniczone zaufanie ks. Ferdynanda, jakie posiada, będzie mu niemałą pomocą.

Sobranie, do którego wybory dały powód do krwawych zajść — co zresztą jest na porządku dziennym w Bułgaryi — czekają liczne zadania, szczególnie pod względem gospodarki krajowej. Najprzód tedy będzie musiało znieść niedawno wprowadzoną, a znienawidzoną przez ludność dziesięcinę i obmyśleć na jej miejsce nową formę podatku gruntowego, dalej uchwalić ustawę o katastralnym pomiarze kraju, zapowiedzianym w ostatniej mowie tronowej, następnie uchwalić zaciągnięcie pożyczki w kwocie 100 mil. franków, bo kasy rządowe są zupełnie puste, uchwalić zawarcie nowych konwencyj konsularnych z Japonią i t. p.

Wszystko to jest pia desideria, gdyż niema pewności, czy sobranie w nowym swym składzie okaże się zdolnem do pracy, a to z powodu rozbicia się na drobne partye, nie mogące dać rządowi poważnej, a jednolitej większości. Ewentualnie więc nie pozostanie ks. Ferdynandowi nic innego, jak użyć ostatecznego środka, powierzając gen. Petrowowi dyktaturę wojskową, o czem już dawniej wspominaliśmy, pisząc o sprawach bułgarskich. Następstwa jednak podobnego kroku mogą sięgać bardzo daleko: w takim wypadku lekarstwo może być straszniejszem od choroby.

Pod skromnem mianem rekonstrukcyi gabinetu, dokonała się w Serbii zupełna zmiana systemu rządowego, a mianowicie król Aleksander uczynił wyraźny zwrot ku radykałom. Prezydent gabinetu Aleksy Jowanowicz pozostał wprawdzie na stanowisku premiera, ton jednak zrekonstruowanemu gabinetowi nadaje dr Michał Wuicz, radykał, nowy minister spraw zagranicznych. Dr Wuicz uchodzi za jednego z najwięcej wykształconych mężów stanu serbskich. Był on dawniej profesorem w belgradzkiej szkole głównej (uniwersytecie); znany jest, jako autor wielu dzieł treści ekonomicznej. Zmarły co dopiero były król Milan miał w nim wielkiego wroga, król zaś Aleksander wiernego przyjaciela. Za poprzednich rządów dr Wuicz był prześladowany usilnie a wreszcie skazany na wygnanie z Serbii. Czas swego wygnania przepędził w Wiedniu. Nowy minister spraw wewnętrznych, Mikołaj Stefanowicz, dawny burmistrz Belgradu, był również przez poprzednie rządy prześladowany. Zarzucano mu nawet sprzeniewierzenie miejskich pieniędzy, skutkiem czego musiał podać się do dymisyi, lecz zarzutu mu nie udwodniono. Jestto człowiek obdarzony wielką energią a oddany całą duszą królowi Aleksandrowi. — Niegdyś był postępowcem, dziś stoi poza stronnictwami.

Dwaj ustępujący ministrowie: Antonowicz i Popowicz wchodzili w skład trybunału podczas ostatniego słynnego procesu o zdradę stanu. Ich ustąpienie wywołało duże zadowolenie wśród radykałów. Trzeci ustępujący minister, Spasicz, jest z przekonań liberałem i jako taki nie mógł razem z Wuiczem w tym samym gabinecie zasiadać. Ostatecznie skład zrekonstruowanego gabinetu tak się przedstawia: 2 radykałów i 2 byłych postępowców — reszta ministrów jest neutralna — wszyscy jednak mają być gorącymi, osobistymi zwolennikami króla Aleksandra.

Jakie stanowisko zajmie nowy rząd serbski w kwestyach polityki na Bałkanie — jedynych gdzie jego zachowanie się może mieć wpływ decydujący do pewnego stopnia — przekonamy się zapewne wkrótce, bo sprawa macedońska i związana z nią sprawa antagonizmu między Bułgarami a Serbami w Macedonii, wciąż jest otwartą. W każdym jednak razie stanowisko, zajęte przez Rosyę wobec komitetu macedońskiego i życzenia wyrażone z Petersburga w Sofii nie pozostaną także bez wpływu na kierowników polityki serbskiej.

Uderzającą jest jedna okoliczność, iż dzienniki wiedeńskie zajmując się w obszernych artykułach sprawami na Bałkanie, nie wspominają wcale o tem, jakie stanowisko wobec nich zajmują w danej chwili Austro-Węgry. Nie sposób na chwilę przypuścić, aby z Wiednia śledzono ich przebieg mniej pilnie, niż np. z Petersburga, a to milczenie prasy wiedeńskiej wytłumaczyć sobie można chyba w ten tylko sposób, że hr. Gołuchowski wierny jest zasadzie otaczania swej polityki nieprzeniknioną mgłą tajemnicy. Niestety, gdy czasami ta mgła podczas obrad delegacyj się rozwieje, przekonujemy się, że nic doniosłego nie ukrywało się poza nią.

nazwiska mają zupełną wspólność idei. O powieści jego*) dochodziły od roku z Ameryki wiadomości, jako o fenomenie; dość powiedzieć, że doczekała się większej liczby wydań niż Sienkiewiczowskie „Quo vadis". Ciekawy to fakt psychologiczny i tłumaczy poniekąd także powodzenie amerykańskie dzieła polskiego pisarza: Do „Zmateryalizowanych" etc. Amerykan przemawia przedewszystkiem idea, nie wartość artystyczna, a idea ta „Chrystusowa", w utworze Sheldona występuje silniej, aktualniej niż u Sienkiewicza. Autor, zwolennik czystej etyki ewangelicznej, socyalista chrześciański w pięknem słowa znaczeniu, stawia nam przed oczyma cały szereg zjawisk społecznych, problemów życiowych i zapytuje: jakby wobec nich postąpił sobie Chrystus. Pytanie to zaświtało po raz pierwszy w głowie wielebnemu Henrykowi Maxwellowi wobec robotnika umierającego z głodu — i wywołało rewolucyę. Pytanie to stawia sobie następnie redaktor Norman: jakby redagował Chrystus dziennik? Stawia je sobie młoda, piękna śpiewaczka — i głęboka rewolucya sroży się w umysłach.

Mniejsza o fabułę i ornamentacyę — wobec podobnych utworów schodzą te kwestye z pewnością na plan ostatni. Dzieło Sheldona jest przejęte duchem prawdziwie wzniosłym, a przytem czysto ludzkim; sięga nieba i nie zapomina na chwilę o ziemi, przynosi dobrą pomoc, w formie filantropii, która przestaje być filantropią, bo nie dar, ale serce składa bliźniemu i staje się matką szlachetnych, wielkich czynów. Kwestyi społecznej tak się nie rozwiąże — rozwiąże się jednak kwestyę sumienia.

Za wydanie pięknego tego dzieła należy się tłómaczowi i nakładcy uznanie. *F.*

*) W Jego ślady. „Jakby Chrystus postąpił" Z angielskiego przełożył W. Szukiewicz. Kraków Gebethner i Sp. Str. 378.

Kronika krakowska.

(Wspomnienia karnawałowe pana Walerego. — Dawniej a dzisiaj. — Niedołęstwo najmłodszych. — Rozmaite rachuby. — Oblewanie ostatków. — Wędrująca środa popielcowa).

— Było to w roku 1885 albo 86, a może nawet 87; nie pamiętam dokładnie, z datami bowiem zawsze jestem na bakier, i dlatego przy egzaminie dojrzałości „przepadłem" z historyi, a obecnie zaś ciągle mam kłopoty z protestowanemi wekslami. Otóż lata owe były latami dobrego karnawału, nie dlatego, że ja wtedy należałem do młodzieńców, pełnych nadziei, ale z tej przyczyny, że Kraków chciał i umiał się bawić.

Rzekłszy to, p. Walery strzepnął popiół z cygara, i po chwili jął dalej mówić:

— Udawały się wówczas domowe wieczorki równie dobrze, jak bale publiczne, a nawet wielkie zabawy kostyumowe. Trzeba było widzieć na sali balowej na przykład takiego pana X., który miał złoto w kieszeni i złoto w sercu, urodę, zdrowie i fantazyę, jak przystało na prawdziwe dziecko krakowskie, aczkolwiek z obcem nazwiskiem. Przyjeżdżały do nas na karnawał panie i panny z dalekiej nawet prowincyi, a Krakowianki nie zazdrościły im wcale, dla każdej bowiem znalazł się dobry i ochoczy tancerz. Jeden z poważnych obecnie naszych literatów umieszczał wtedy w nieistniejącym już dziś dzienniku obszerne sprawozdanie z owych rzeczywistych zabaw, a znam panie, które do dzisiejszego dnia przechowują te numery ze sprawozdaniami, jako miłą pamiątkę...

— Dawnych czasów — dorzucił z przekąsem najmłodszy z towarzystwa.

— Dla was dzień wczorajszy jest już odległą przeszłością — odpowiedział pan Walery. — Oto wczoraj pani Y. wydobyła z kasetki numer owego pisma i odczytała ze mną głośno sprawozdanie z wielkiego balu kostyumowego, na którym ona wystąpiła, jako „Polonia", siostra zaś jej, jako „Carmen". A jakiż wy macie dorobek karnawałowy? — zapytał p. Walery, zwróciwszy się do najmłodszego z towarzystwa.

Najmłodszy milczał na znak swojej wyższości.

— Ostatnim balem, co się zowie, była zabawa kostyumowa na tle powieści „Ogniem i mieczem", urządzona przez Koło literacko-artystyczne — mówił pan Walery tonem wieszcza epicznego czy epopeicznego. — Potem z roku na rok szło coraz gorzej, aż wreszcie karnawał stał się wyrazem bez treści, królem bez państwa, anachronizmem, butelką z szampana, w której żona lokaja przechowuje naftę. Wstyd!

— Drobiazgi życiowe — bąknął najmłodszy.

— Nie, mój panie — odrzekł p. Walery. — Hygiena ciała i ducha uznaje zupełnie owe drobnostki życiowe, byle im oczywiście nie dawać zbyt wiele miejsca. Ale ja panu powiem co innego: wy nie umiecie bawić się z kobietami!

Najmłodszy ani drgnął na znak zupełnej pogardy.

— Tak jest — prawił zaperzony p. Walery. — Umiecie flirtować z histeryczkami, ale zdrowa kobieta strachem was napawa, niedołęgi!

Najmłodszy jednakże odparł z zimną krwią:

— Pradziadowie nasi rachowali na dukaty, dziadowie na talary, wy na guldeny, a my tylko na korony.

— Nie to — odparł poważnie p. Walery. — Może wy macie większe obowiązki i większe smutki?

Potem nagle powstał i wziął niedołęgę w swoje objęcia.

— Oblejmy ostatki! — zawołał. — Hej! wina! Piwo zostawmy Niemcom.

Chłopak sklepowy przyniósł kilka butelek węgrzyna i zaczęliśmy oblewać ostatki.

Późno bardzo powróciłem do domu, za to jednakże wcześniej wstać musiałem, ażeby napisać kronikę. Zaledwie umaczałem pióro w atramencie, weszła do pokoju kilkunastoletnia dziewczynka, otulona w ogromny kaftan ze starszej osoby.

— Czego chcesz? — zapytałem zdziwiony tą poranną wizytą.

— Głodnam — odpowiedziała dziewczynka i zaczęła grzać ręce przy piecu.

— Może to wędrująca środa popielcowa — pomyślałem sobie, sięgając po miedziaki.

Dziewczyna zabrała jałmużnę i poszła do sąsiada, ażeby i jemu powiedzieć: „głodnam".

Grabiec.

Kronika.

Kraków, 20 lutego.

Środa popielcowa, pierwszy dzień czterdziestodniowego postu, położyła kres wszelkiego rodzaju zabawom, wesołości i pustocie. W kościołach posypał się proch na głowy pobożnych, którym ksiądz od ołtarza przypominał wyrazy: „Memento, homo, quia pulvis es et in pulvem reverteris!". — Środę popielcową obserwowali przodkowie nasi bardzo ściśle. „W ten dzień — opowiada ks. Jędrzej Kitowicz — w kościołacch dawano „popielec", to jest, pobożnym, przyklękającym przed ołtarzem, po Mszy św., ksiądz posypywał głowę popiołem, z palmy, w Kwietną niedzielę święconej, upalonym. Taka zaś była jeszcze pobożność Polaków pod panowaniem Augusta III, że nawet chorzy, nie mogący dla słabości przyjąć popielca w kościele, prosili o niego, aby im był dany w łóżku. Lecz ku końcu panowania wymienionego króla, gdy wiara stygnąć poczęła, w młodzieży osobliwie, duchem libertyńskim zarażonej, popielec zaledwie miał ciżbę do siebie w kościele, i to najwięcej od pospólstwa; po domach zaś rozdawać go, gdy nikt nie prosił, wcale zaniechano."

Młodzież jednakże i w tym dniu umiała sobie wymyśleć uciechę, jak zaświadcza również ks. Kitowicz: — „Inni znowu rzemieślnicy — pisze ten autor — spory kloc do łańcucha przyprawiwszy, chwytali dziewki służebne, złapane wprzęgali do kloca, przymuszając do ciągnienia od domu do domu póty, póki innej nie złapali. Zaś przy kościołach chłopcy, studencikowie, czatowali na wchodzącą płeć białą, której przypinali na plecach kurze nogi, skorupy, indycze szyje, i inne, tym podobne materklasy. A ta, nic o tem nie wiedząc, pięknie przybrana i częstokroć będąca dystyngowaną, postępowała w kościół z dobrą miną, gdy tymczasem wiszącym na plecach kawalcem pustym głowom śmiech z siebie czyniła."

Dziś zwyczaj ten należy już do przeszłości, a w kościołach mniej wiernych pochyla głowy, niż za czasów Augusta III. Natomiast przyswoiliśmy sobie od Niemców zwyczaj, o którym Kitowicz nic nie wiedział, a mianowicie „ucztę śledziową" (Heringsschmaus). Urządza ją dzisiaj wieczorem Koło artystyczno-literackie, — wszystkie zaś handle śniadankowe mają dla potrzebujących śledzi pod dostatkiem.

Deputacya do cesarza wybiera się w sobotę z Krakowa. Jak wiadomo, deputacya ta wybraną została na zgromadzeniu właścicieli realności i postępowych rękodzielników krakowskich, a w skład jej wchodzą pp.: Biborski, H. Fritsch, Z. Mikołajski, B. Liban i D. Rothhirsch. Deputacya zwróci się do ministrów i klubów poselskich, poczem wyrobi sobie posłuchanie u cesarza. — Idzie tutaj o przedstawienie i poparcie znanych żądań mieszczaństwa krakowskiego, jakoto: zmiany ustawy o przeniesieniu własności, o rozpoczęcie robót publicznych, o zreformowanie sprawy dostaw wojskowych, o zażalenia co do podatków domowo-czynszowych, o zniesienie fasyj i ustanowienie katastru mieszkań, o przyznanie Krakowowi 30% z podatków na adaptacye domów, o uwolnienie przebudowanych domów od podatków na lat 20, o zmianę ustawy przemysłowej i t. p. Sprawy te poruszone będą w memoryale skreślonym na tle ogólnego upadku ekonomicznego kraju. Deputacya zwróciła się do posłów krakowskich, pp. Weigla i Rottera, którzy ułatwią jej misyę w Wiedniu.

Restauracya katedry na Wawelu. Z chwilą, gdy dziennik nasz oddajemy na prasę, zbierają się w katedrze na Wawelu członkowie kapituły katedralnej, kierownik restauracyi świątyni prof. Sławomir Odrzywolski i konserwatorowie, w celu obejrzenia robót i ustanowienia terminu otwarcia katedry. — Restauracya katedry jest już prawie ukończona; jeszcze będą wykończone stalle kanoniczne i kraty, oddzielające prezbiteryum od naw bocznych. Z fundacyi prywatnej ma być wzniesiony pomnik królowej Jadwigi. Obecnie restaurują pomnik Jagiełły, który będzie przeniesiony z kaplicy Sołtysów i pomieszczony w głównej nawie, przed kaplicą św. Stanisława. Wszystkie rusztowania usunięto. — Istnieje projekt, zasługujący na gorące poparcie, aby katedra już na Wielkanoc była otwartą. Chwilowo zawieszono zewnętrzne roboty architektoniczne z powodu braku funduszów.

Obsadzenie probostwa św. Floryana. W sobotę odbędzie się sesya konsystorza w sprawie obsadzenia probostwa kościoła św. Floryana na Kleparzu, jednego z największych i najstarszych w Krakowie. Kolatorem jest Uniwersytet Jagielloński. Przedłożono terno kandydatów. Najwięcej szans mają: ks. kanonik Smoczyński, proboszcz z Tenczynka i ks. Świderski, katecheta szkoły realnej.

Krakowska Izba handlowa odbędzie we wtorek dnia 26 lutego o godzinie 5 po południu posiedzenie, na którem załatwione być mają sprawozdania z czynności za r. 1900.

Ze spraw sokolich. „Przegląd gimnastyczny" donosi:

Piętnastolecie swej pracy postanowiło obchodzić grono nauczycielskie Tow. gimn. „Sokół" w Krakowie. W tym celu wybrano komisyę składającą się z naczelnika S. Rucińskiego i z druhów: dra Rowińskiego, dra Bielawskiego, dra Mięsowicza i E. Kubalskiego. Jednym z głównych punktów programu uroczystości będzie zjazd koleżeński byłych członków i obecnych, jak również zaproszonych [illegible]

Wieczorki gimnastyczne w „Sokole" krakowskim w pierwszem półroczu 1901 odbędą się w przeciągu II kwartału, a mianowicie rozpocznie wspólny popis gimnastyczny członków i grona tegoż Towarzystwa, a zakończy w letnich miesiącach popis gimnastyczny na boisku uczniów „Sokoła", uczniów szkół średnich, wreszcie młodzieży szkół wydziałowych i ludowych obojga płci.

Komitet redakcyjny na rok 1902 „Przeglądu gimnastycznego" ukonstytuował się. W skład komitetu wchodzą: naczelnik Szczęsny Ruciński, jako przewodniczący i wydawca, dr Mięsowicz Erwin, jako zastępca przewodniczącego, a zarazem redaktor odpowiedzialny, Maryan Dąbrowski, jako sekretarz i administrator, dr Michał Kirkor, jako skarbnik, nadto dr Jan Bielawski, Stanisław Michalski i Maksymilian Paruch. Wreszcie podzielił się komitet na poszczególne sekcye, którym przydzielono dział hygieny, historyi gimnastyki, dział techniczno-gimnastyczny, sportowy i wiadomości bieżące.

Z teatru komunikują nam: Wczoraj z powodu nagłej niedyspozycyi p. Kamińskiego, zamiast sztuki Bahra „One", graną była komedya Rostanda „Romantyczni" oraz fragment w „Czortowym jarze".

Reżyserya i artyści nasi pracują obecnie więcej niż zwykle, albowiem oprócz Szekspirowskiej „Komedyi pomyłek" próbują 3 jednoaktówki, które grane będą dnia 25 b. m. na przedstawieniu na dochód kasy emerytalnej. Są to: fantazya dramatyczna A. Niemojowskiego „Bajka", komedya francuska „Wdowiec" i wodewil „Werbel domowy".

Jutro w czwartek, z powodu przedłużającej się niedyspozycyi p. Kamińskiego, zamiast komedyi „One" (Wienerinnen), odegraną zostanie 3-aktowa komedya Schoentana i Kopel Enfelda „Odrodzenie", po cenach zniżonych.

Konkurs. Z dniem 1 marca b. r. opróżnioną będzie posada młodszego nauczyciela, względnie nauczycielki w szkole polskiej im. Tadeusza Kościuszki w Biały. Na posadę tę ogłasza się konkurs. Pobory do tej posady przywiązane wynoszą razem 1080 koron rocznie. Kandydaci zechcą swe podania złożyć w biurze Towarzystwa „Szkoły ludowej" w Krakowie (Pijarska 2) w godzinach od 5 do 6 wieczorem aż po dzień 26 b. m. *Zarząd główny Tow. „Szkoły ludowej".*

Wszystkie pisma polskie uprasza się o umieszczenie powyższego komunikatu w swych łamach.

Pogłoską nazywa i zaprzecza „Czas", jakoby katecheta seminaryum nauczycielskiego w Krakowie ks. dr Czesław Wądolny zostać miał biskupem-sufraganem we Lwowie.

W Związku naukowo-towarzyskim (ulica Grodzka 50) we czwartek 21 bm. p. Roman Glassner wygłosi odczyt p. t. „Zbrodnia w świetle nauk ścisłych". Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Wyścigi konne w Krakowie. Sekretaryat wyścigów zawiadamia właścicieli koni wyścigowych, że konie do biegów „Nagrody dyrektoryum" z dotacyą 6.000 koron, oraz „Biegu pocieszenia" z dotacyą 2400 koron do dnia 1 marca b. r. do godziny 8 wieczorem, w sekretaryacie wyścigowym (ulica Wolska, l. 5) zgłaszać można. — Następne zgłoszenia koni do biegu p. n.: „Wielkie krakowskie wiosenne Steeple-chase" z dotacyą 5.000 koron, przypadają w dniu 15 kwietnia b. r.

Z kroniki policyjnej. Józef Piszczek, 20 lat liczący praktykant w składzie bławatno-konfekcyjnym p. Maryi Praussowej, od dłuższego czasu wynosił towary ze sklepu i przy pomocy swych towarzyszy, Jana Czubaja i Michała Drożdżaka, spieniężał je w Zakrzówku i w Dębnikach. — Gdy p. Praussowa spostrzegła ciągły ubytek od dłuższego czasu w niektórych materyałach, zawiadomiła o tem policyę, a inspektor policyi, p. Bronisław Karcz, wyśledził i przyaresztował wymienioną szajkę.

Jaką szkodę poniosła p. Praussowa — dotąd nie stwierdzono. Od Piszczka przy rewizyi w jego mieszkaniu odebrano materyi w cenie 85 złr. Sprawców tej kradzieży oddano sądowi karnemu.

Z sali sądowej. Wczoraj na wniosek adwokata dra Guńkiewicza odroczono rozprawę przeciw 70 lat liczącemu Dańcowi, oskarżonemu o podpalenie własnego domu w Bochni, a to w celu oddania go pod obserwacyę lekarską, zachodzi bowiem przypuszczenie, że Daniec w chwili czynu nie był przy normalnych zmysłach.

Dziś stanął przed ławą sędziów przysięgłych Tomasz Goryl, gospodarz z Wojakowy, w powiecie brzeskim, oskarżony o oszustwo wekslowe na szkodę Towarzystwa zaliczkowego w Brzesku. Gdy jednak w czasie rozprawy obrońca Goryla, adwokat dr Oberlaender wykazał bezpodstawność aktu oskarżenia, a Towarzystwo zaliczkowe, nie czując się pokrzywdzone, do postępowania karnego się nie przyłączyło, prokurator, dr Chwalibogowski, od oskarżenia odstąpił i sprawa umorzoną została.

Ludność miasta Podgórza, wedle ostatniego spisu, wynosi 17.673 osób, z tego mężczyzn 8542, kobiet 9131. Przyrost wynosi $132^1/_2$% w porównaniu z r. 1890.

Suplenci. Żądane w odnośnych sferach zrównania nauczycieli państwowych seminaryów nauczycielskich z nauczycielami szkół średnich w kwestyi wliczania czasu służby suplenckiej, zostało postanowionem. Do przeprowadzenia odnośnych zarządzeń gotowe już jest najwyższe upoważnienie cesarza, a w ciągu najbliższych tygodni nastąpi wliczenie lat suplentury, czem usunie się także nierówności w poborach.

Etat ekspedytorów pocztowych. W dalszym ciągu reformy poczt na prowincyi, wydał minister handlu rozporządzenie, które ustanawia etat ekspedytorów pocztowych z dniem 31 marca b. r. w obrębie niektórych dyrekcyj pocztowych. Tem przygotowuje się skuteczne rozwiązanie kwestyi ekspedytorów. Przez ustanowienie etatu będzie można uzyskać jasny obraz, jaki personal należy brać pod uwagę przy rozwiązaniu kwestyi ekspedytorów pocztowych. Podczas gdy dotychczas ekspedytorzy pocztowi nie tworzyli zamkniętego w sobie stanu, zabezpiecza się za pomocą t. zw. „numerus clausus" i ograniczenia przyjmowania aspirantów szybsze otrzymanie zajęcia przez ekspedytorów, pozostających bez miejsca i zapobiega się przyrostowi liczby ludzi bez posad. Przy zszeregowaniu w etacie niema różnicy między posadami w urzędach eraryalnych a nie eraryalnych. Przerwy w czasie służby będą się w liberalny sposób częściowo wliczały.

Wskutek powyższej reorganizacyi dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie ogłasza: Wzywa się wszystkich pocztowych ekspedytorów (ekspedytorki), nie pozostających obecnie w czynnej służbie, aby do d. 15 marca b. r. wnieśli do dyrekcyi poczt i telegrafów zgłoszenia, w celu ewentualnego wcielenia [illegible] stąpi jedynie na podstawie ponownie odbytej praktyki pocztowej i złożenia egzaminu ekspedytorskiego, bez doliczenia jednak poprzedniego czasu służby. — Bliższe szczegóły znaleść można w okólniku urzędowym dyrekcyi poczt i telegrafów z dnia 16 lutego 1901 r. Ze względu na ostatni ustęp reskryptu ministeryalnego, zamyka się niniejszem zupełnie dalsze przyjmowanie kandydatek (kobiet) do praktyki ekspedytorskiej.

Na odnowienie katedry przemyskiej ks. biskup Pelczar przeznaczył na razie 10.000 koron.

Kronika lwowska. (Bal prasy. — Zniżenie cen w teatrze. — Pismo lekarskie. — Ucieczka. — Ptaszek w wielkim stylu).

Bal prasy we Lwowie przyniósł 2935 koron 50 hal. czystego dochodu.

Od jutra w teatrze miejskim we Lwowie obowiązywać będą nowe ceny miejsc; zniżono głównie ceny foteli na I balkonie.

We Lwowie zakłada grupa lekarzy i profesorów nowe pismo lekarskie pod tytułem „Polskie archiwum nauk biologicznych i lekarskich". Mają w niem być drukowane prace z zakresu medycyny teoretycznej, po polsku i w jakimś języku zachodnio-europejskim. Naczelnym redaktorem będzie prof. Henryk Kadyi.

Bronisław Sieklucki, recte Konstanty Domański, lat 29, z Warszawy, odsiadujący karę 7-miesięcznego więzienia w sądzie krajowym karnym we Lwowie, umknął wczoraj rano o godzinie 7 z posługi w gmachu sądu sekcyi I, skradłszy niebieskawy płaszcz woźnego i jego czapkę urzędową.

Przesłuchanie oszusta Adamskiego odbywa się przy zapełnionej sali. Oskarżony z wielką pewnością siebie zbija zarzuty, czynione mu przez akt oskarżenia. Kilku świadków zeznało, że Adamski od lat kilkunastu pozbawiony był wskazującego palca u lewej ręki. Z tego prokuratorya wysnuła wniosek, że Adamski, biorąc od Tow. asekuracyjnego w Krakowie odszkodowanie za stratę palca, działał oszukańczo na niekorzyść tegoż Towarzystwa. Indagowany w tym kierunku Adamski, woła:

— Dobrze! a ja proszę o przesłuchanie lekarza, który mi palec amputował. Nie mógłby go przecież ucinać, gdyby go nie było.

W sali huczna wesołość. Świadka tego w istocie przesłuchano wczoraj. Był to dr Hinterschosser. Zeznania lekarza miały zajmujący epilog, wywiązał się bowiem między świadkiem a oskarżonym spór, do kogo należy palec, przedłożony trybunałowi jako dowód, czy jest naprawdę palcem Adamskiego. Dr Einterschosser twierdzi, że palec jest jego własnością, bo on go wówczas spreparował, a Adamski twierdzi, że ten „palec jest jego własnością, bo jest częścią jego ciała". Spór ten ma być rozstrzygnięty przez sąd na osobnej rozprawie.

Adamski opowiadał także, skąd czerpał pieniądze. A więc: „trudnił się" dziennikarstwem, pisaniem sztuk dramatycznych i rzeczy beletrystycznych, grywał szczęśliwie jako aktor, wreszcie trudnił się również malarstwem, a za jeden obraz, sprzedany w Louwrze — otrzymał 20.000 fr. Prokurator podnosił wiele momentów, nie objętych aktem oskarżenia i zapowiedział, że w toku rozprawy poruszy ich znacznie więcej.

Oskarżony starał się przedewszystkiem wykazać, że naprawdę miał źródła dochodów i to znaczne, chociaż bez wątpienia nie stałe. I tak miał raz w Częstochowie kupić obraz za dwa ruble, który potem sprzedał galeryi Louvre w Paryżu za 20.000 franków. Tutki cygaretowe z obrazkiem pojedynku Wołodyjowskiego z Bohunem przynoszą oskarżonemu również dochody, a to z tego względu, że on ten obraz namalował i że za jego reprodukcye na tutkach pobiera wynagrodzenie. Podobnych dochodów wymienił oskarżony jeszcze wiele.

Żywcem spalony. Z Tarnopola donoszą: Michał Niwiński, podmielnik młyna w Bucniowie, wróciwszy ze szpitala tarnopolskiego po operacyi, której się poddał z powodu zgruchotania ręki przez maszynę, spłonął w łóżku żywcem, podczas pożaru swej chaty.

Stanisławów, 19 lutego. Zapowiadziany raut Sienkiewiczowski odbył się w niedzielę dnia 17 bm. z całą świetnością w salach Towarzystwa muzycznego im. Moniuszki. Jak można było przewidzieć, na raut ten przybyła publiczność wszystkich sfer, pragnąca obecnością swoją zaznaczyć udział w powszechnej czci dla Sienkiewicza. Raut rozpoczął się odegraniem obrazka „Zagłoba swatem", w którym uwagi godnym Zagłoby przedstawicielem był p. Adelman, jakby żywcem z trylogii Sienkiewiczowskiej wykrojony, poczem nastąpiła apoteoza Sienkiewicza, układu prof. Bernharda, polonez w kostyumach staropolskich i rycerskich, prowadzony w sposób bardzo malowniczy przez dyrektora Schneidra, w dwadzieścia kilka par husarzy, towarzyszy pancernego znaku i braci szlachtę w pysznych strojach stylowych, mających u boku nadobne tancerki, w kostyumy prześliczne zdobne.

Po tej części programowej rozpoczął się właściwy bal, otworzony polonezem, prowadzonym w dalszym ciągu przez prezesa Tow. muzycznego p. Nadachowskiego z p. Festenburgową. Zabawa trwała do białego dnia. Tańczono w sto par, a „pietruszkowało" z powodu braku miejsca w sali balowej drugie tyle.

Urządzona dzień przedtem zabawa na rzecz Domu polskiego w Morawskiej Ostrawie, nie powiodła się pod względem finansowym i przyniosła deficyt.

Zabójca ś. p. Wołodkiewiczowej, Małyszew, jak donosi „Odes. List.", znajduje się w więzieniu w Odesie. Po długiem zapieraniu wreszcie się przyznał do zbrodni. Śledztwo sądowe jest już dziś na ukończeniu, i według wszelkiego prawdopodobieństwa zbrodniarz stanie przed sądem w maju. Małyszew oprócz tego ma w miejscowym sądzie dwie inne sprawy o kradzież z włamaniem.

W sprawie biblioteki po ś. p. J. I. Kraszewskim toczą się od dłuższego czasu w pismach warszawskich rozprawy nad tem, co się stało z tą biblioteką i gdzie ona obecnie się znajduje.

Na zapytanie to odpowiedział w tych dniach syn naszego powieściopisarza i główny spadkobierca następującym listem, umieszczonym w „Gazecie Warszawskiej":

„Czuję się w obowiązku odpowiedzi na wzmiankę, wydrukowaną w „Gazecie Warszawskiej" p. t.: „Co się stało z biblioteką Kraszewskiego?". Odpowiedź, o ile można, streszczę, a mianowicie, że biblioteka przeniesioną została z San Remo do Krakowa, gdzie i dotąd pozostaje w lokalu przezemnie wynajętym. Katalog, o którym sprawozdanie donosi, wyszedł w r. 1888, i został rozesłany wielu instytucyom i osobom prywatnym, wiele też zgłoszeń [illegible]

którą, przy najdogodniejszych warunkach z mojej strony nabędzie całość; jak dotychczas, o instytucyi takiej, którahy całość nabyła, jakoś nie słychać, ja zaś, pomimo kosztów utrzymania biblioteki, trwam w zamiarze, by ten spadek ocalić od rozpierzchnięcia się.

Warunki, jakiebym przedstawił do nabycia biblioteki ś. p. ojca, byłyby możliwe i dogodne, bo jeślіby nabywcą była instytucya krajowa, to cenę uprzystępniłbym, a spłaty mógłbym rozłożyć na lata — jednem słowem, wszelkie ustępstwa mógłbym zrobić; nadto obowiązek nabycia i rękopisów starych łącznie z dyplomami staremi mógłby być wyłączonym — co zaś do osobistych dyplomów, adresów i t. p. (ś. p. ojca), to w każdym razie nie byłyby załączonemi.

Co zaś do darów jubileuszowych (1879 r.), takowe zostały przekazane przez ś. p. ojca Towarzystwu przyjaciół nauk w Poznaniu, prawnie zaś są własnością rodziny, na co posiadam odpowiedni rejentalny dokument".

Fr. Kraszewski.

Działo-olbrzym. Senat Stanów Zjednoczonych zatwierdził sumę 578.000 fr. na wykonanie działa-olbrzyma. Wynalazca twierdzi, że jeden wystrzał tego działa pogrążać będzie na dno morza największe pancerniki.

Zmarli. Wczoraj zakończył w Krakowie życie Mateusz Bielecki, emerytowany nauczyciel-jubilat, który pracował niezmordowanie przez pół wieku jako kierownik szkoły w Bielanach. W roku 1900 przeszedł w stan spoczynku. W r. 1846 jako nauczyciel w Branicach w czasie rewolucyi został pojmany, lecz chłopi, wjeżdżając w bramy Krakowa, puścili go na wolność. Powtórnie jednak posądzono go o zdradę stanu i osadzono w więzieniu, gdzie pozostawał do roku 1848. Wskutek amnestyi uwolniony, otrzymał posadę w Bielanach, gdzie szczerze i gorliwie pracował. Cześć pamięci zmarłego!

Na szkołę zwardońską imienia królowej Jadwigi przesłali na ręce komitetu balowego: pp. Bilewscy naddatku 4 korony, prof. Wicherkiewicz 30, p. Zagasiński 4, dr Buszek 10, p. Petelencowa 6, hr. Antoniowa Potocka 20, p. Chronowska 10, na ręce Koła pań dr Stafiej 6, p. Władysławowa Turska 6 koron.

Repertoar Teatru miejskiego.

We czwartek 21 lutego: „Odrodzenie" (ceny do połowy zniżone).

W sobotę 23 lutego: „Komedya omyłek", komedya w 5 aktach W. Szekspira.

W niedzielę 24 lutego: „Komedya omyłek".

W poniedziałek 25 lutego: „Bajka", poemat w 1 akcie Andrzeja Niemojewskiego; „Wdówki", komedya w 1 akcie Delacour i Thibaut; „Werbel domowy", obrazek wiejski ze śpiewami w 1 odsłonie J. K. Gregorowicza.

Z kalendarza. We czwartek 21 lutego: Eleonory p.; w piątek 22 lutego: Katedry św. Piotra w Antiochii; w sobotę 23 lutego: Florentego wyzn. i Piotra Damiana.

Wschód słońca 21 lutego o godzinie 6 minut 40; zachód o godzinie 5 minut 8. Długość dnia godzin 10 min. 28.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 19 lutego pochmurnie. Termometr doszedł od — 9·6 do — 4·9 C. Barometr idzie w górę.

Dnia 20 lutego o godzinie siódmej rano stan barometru był 745·3 mm., termometru — 6·8 C.

Wiatr wschodni.

Zajścia przemyskie przed sądem karnym.

(Sprawozdanie tel. „N. Reformy".)

Lwów, 19 lutego.

Jeżeli przeznaczenie dla rozprawy dra Libermanna i towarzyszy małej salki sądowej, w której zaledwo mogą się pomieścić jedynie oskarżeni i dziennikarscy sprawozdawcy, a szczupłe miejsce dla publiczności zapełniono w znacznej części ajentami policyjnymi, wpłynęło bardzo na ograniczenie udziału publiczności, to z drugiej strony przeniesienie procesu do Lwowa wywołało niespodziewany a całkiem naturalny efekt, że dzienniki, które z Przemyśla otrzymywałyby tylko krótkie referaty korespondentów, we Lwowie wysłały na proces fachowych, najlepszych swoich sprawozdawców, a ci siłą rzeczy nadają sprawie rozgłos, z którego, dzięki faktom, wychodzącym na jaw, nie będą chyba zadowolone wojskowe sfery przemyskie.

Lewe skrzydło wśród sprawozdawców zajmuje jeden z redaktorów socyalistycznego „Naprzodu", który zjadliwą radością podnosi każdy fakt, kompromitujący kogoś z wojskowych, prawicę stanowi sprawozdawca „Przeglądu", który z góry już obsypuje oskarżonych ulicznemi wyzwiskami, a nawet pokpiwa z tam smutnego wypadku, jak atak epileptyczny oskarżonego Rychlickiego, wywołany brutalnem zachowaniem się woźnego...

Reszta sprawozdawców zajmuje bezstronne centrum.

Oprócz dziennikarzy pilnie przysłuchuje się tokowi rozprawy prezydent apelacyi dr Tchórznicki i delegat komendy wojskowej w Przemyślu major Kuryłowicz. Oprócz nich, jak słychać, prowadzą się skrupulatne zapiski z procesu dla posłów parlamentarnych i jak się zdaje z tego powodu obrońcy żądają dokładnego protokołowania odrzuconych pytań swoich, stawianych do świadków, jak np. wczoraj gdy przewodniczący wiceprezydent sądu karnego p. Przyłuski uchylił wszystkie pytania dr. Reiterowi, obrońcy Witolda Regera.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przystąpiono do rozpatrywania pierwszej sprawy, t. j. do gwałtu publicznego, popełnionego w przemyskiej Kasie chorych przez robotników, którzy podobnoś nie chcieli wypuścić z lokalu dwu oficerów 58 p. p., co przyszli do p. Regera z żądaniem wydania nazwiska autora artykułu, zamieszczonego przeciw nim w „Głosie przemyskim".

Przesłuchano najpierw zatem oskarżonego Regera, który bez ogródek oświadczył, że to on został dwukrotnie w lokalu Kasy chorych napadnięty przez oficerów, raz przez czterech, a drugi raz przez dwóch, że oficerowie ci grozili mu szablami, a z kieszeni sterczały im rewolwery, że po pierwszym napadzie udał się o ochronę do starosty Lanikiewicza, ale tej ochrony nie otrzymał, że następnego dnia wobec zniewag czynionych mu publicznie, ujęli się za nim robotnicy, obecni w Kasie dla porady lekarskiej, a rezultat jest taki, że nie oficerowie, tylko on jest oskarżony o gwałt publiczny. Robotnicy wcale oficerów nie zatrzymywali, tylko zapowiedzieli im, aby nie używali takich wyrażeń jak: „kłamca", „breszesz" sami zaś oficerowie wobec robotników zmiękli bardzo, a nawet jeden z nich chciał przysięgać, że Regera nie obraził. Reger powiada, że tego wszystkiego nie był naocznym świadkiem, bo wyszedł tymczasem do drugiego pokoju, skąd słyszał oderwane tylko zdania. Gdyby się nawet coś przydarzyło niemiłego oficerom, nie byłby stanął w ich obronie, bo nie poczuwał się do takiego obowiązku względem ludzi, co go napadli i obrazili.

Na tem zakończono przesłuchanie pierwszego oskarżonego. Dwaj inni: Teofil Olearczyk i Stanisław Dubis, robotnicy, nie poczuwają się do winy, nie podali też żadnych szczegółów zajścia, a nawet pierwszy z nich twierdził, że wówczas w Kasie go nie było.

Po połudnіu przesłuchano Rychlickiego, który już tymczasem przyszedł nieco do siebie. Zeznał on, że był wówczas w Kasie, widział dwóch oficerów, którzy bardzo wyzywająco się wobec Regera zachowali, że potem Reger wyszedł, — oficerowie zaś mówili z kilku robotnikami i odeszli niezatrzymywani.

Pierwszym świadkiem był porucznik Fidermuth, który wraz z por. Czechem był inkryminowanego dnia u Regera. Zdaniem tego świadka obaj oni zachowali się bardzo grzecznie, co nie przeszkodziło mu na pytanie przewodniczącego przyznać, że „być może" użył słowa: „breszesz". Opowiadał dalej, że robotnicy nie chcieli ich wypuścić z Kasy dopókiby nie odwołali obelżywych wyrazów.

Drugi świadek por. Czech zeznał zupełnie podobnie, a oburzył się na przypuszczenie dra Reitera, jakoby się „bał" podczas sceny w „Kasie chorych" (do pojęcia „gwałtu publicznego" jest potrzebnem, aby fakt wzbudził obawę w poszkodowanym — P. R.). Nie chciał tylko, aby przyszło do jakiejś awantury.

Następnie rozprawę odroczono do dnia następnego.

Lwów, 20 lutego. Dziś rozpatrywano fakt drugi: napad nieznanych ludzi na oficerów 58 p. p., dokonany pod wpływem wzburzenia, jakie wywołała napaść pewnego oficera tego pułku na dra Liebermanna. Przedtem odczytano doniesienie porucznika Czecha do komendy o zajściu w Kasie chorych, w którem on stwierdza, że tam żadnych gwałtów nie było i wyraża przekonanie, że akcyą kierował z drugiego pokoju dr Liebermann.

Obr. dr Reiter postawił szereg wniosków o wezwanie świadków, dla rozjaśnienia faktu o spoliczkowanie dra Liebermanna, bo jeżeli się mówi w akcie oskarżenia, że Reger wywołał w Przemyślu „małą rewolucyę" to nie można pominąć żadnego faktu, coby to twierdzenie obalił. Szczególnie obrońca żądał wezwania starosty Lanikiewicza, do którego Reger udawał się o opiekę przed napaściami oficerów, a który gdyby tej opieki był użyczył, byłby uczynił niepotrzebnemi wszelkie akta samoobrony i wszelkie zajścia dalsze.

Jednak trybunał odmówił wszystkim wnioskom, dopuszczając tylko na świadka żonę Rychlickiego, ale ten zrzekł się jej świadectwa, aby nie pozbawiać dwojga dzieci swoich opiekunki.

Przesłuchano następnie osk. Regera co do napadu na oficerów po znieważeniu przez oficera dr. Liebermana. Oskarżony oświadczył, że w napadzie udziału nie brał, że potem wyjechał do Londynu, ale dowiedziawszy się, że jest ścigany listami gończymi, dobrowolnie wrócił.

Dr Grek zażądał do oficerów pytania, czy wiedzą, że tajemnica redakcyjna jest taksamo honorową, jak tajemnica lekarska, lub księża, że więc nie mieli prawa domagać się od niego wydania autora artykułu w „Głosie przemyskim".

Przewodniczący oświadczył, że uchyla to pytanie.

Dr Grek oświadczył wobec tego, że uważa niniejszą kwestyę za niezbędną do wyjaśnienia i że odwołuje się do trybunału.

Trybunał jednak po naradzie odmówił i temu także żądaniu obrońcy.

Oskarżeni Goeber i Dobis przesłuchani, powiedzieli, że nic nie wiedzą o napadzie.

Osk. Dr Herman Liebermann, koncypient adwokacki opowiedział swój stosunek do oficerów. Dawniej, przed 20 lipca nigdy z nimi nie miał zajść. Dopiero bawiąc w Nordenrey, dowiedział się o napadzie oficerów na jego żonę. W Nordenrey też otrzymał list, w którym bez żądania o wyjaśnienie wprost wyzwano go jako autora notatki w „Głosie przemyskim".

Po powrocie do Przemyśla był ustawicznie narażony na zasadzki ze strony oficerów. Raz, kiedy był w sądzie, doniesiono mu, że trzech oficerów 58 p. p. w towarzystwie ajenta policyjnego czeka na niego przed bramą. Oskarżony, choć dla obrony miał przy sobie rewolwer, aby uniknąć awantury, wyszedł inną bramą. Oficerowie ci ponownie na niego się zasadzili przed kancelaryą adw. dra Scheinbacha.

W kilka dni potem zastąpił mu drogę na ulicy jakiś oficer i zapytał go: „Sind Sie Liebermann?" — a zanim oskarżony zdołał się zoryentować, spadł na niego silny cios. Dr Liebermann z okrzykiem: „Du bist ein Schurke!", oddał oficerowi policzek parasolem, oficer dobył szabli, ale widocznie się namyślił i wskoczywszy do dorożki, umknął. Wzburzonemu, kiedy przechadzał się po rynku, powiedziano, że na Zasaniu są wystawione fotografie oficerów. Poszedł więc tam, aby rozpoznać napastnika, ale tłumu obok siebie nie zauważył. O napadzie na oficerów po tym fakcie nic nie wie.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Setna rocznica śmierci Daniela Chodowieckiego,** głośnego polskiego rysownika i sztycharza przypadła w dniu 7 lutego b. r. Aczkolwiek i Niemcy roszczą sobie prawo do Chodowieckiego, to jednak on sam w korespondencyi własnej pozostawił świadectwo, że był Polakiem i za takiego się uważał. Chodowiecki urodził się w Gdańsku r. 1726. Pierwotnie miał być kupcem, ale wrodzone zamiłowanie do sztuki skierowało go do Berlina, gdzie się wykształcił i imię swe wsławił poszukiwanemi miniaturami. Rysował nadto liczne sceny rodzajowe, pełne zadziwiającej charakterystyki, oraz ilustrował najgłośniejsze współczesne wydawnictwa, jak „Minnę v. Barnhelm" Lessinga, „Sielanki" Gessnera i wiele innych. Powróciwszy do rodzinnego Gdańska, pracuje dalej gorączkowo bez wytchnienia, maluje, rysuje, ilustruje, a umierając, pozostawia po sobie trzy tysiące z górą drobnych utworów. Wieje z nich zdrowy duch, pogoda myśli, prostota i niezrównany dar obserwacyi życia mieszczańskiego. Jest on jednym z pionierów sztuki i w jej dziejach zajmuje bardzo wybitne stanowisko. Wiele cennych sztychów i rysunków Chodowieckiego przechowuje u nas biblioteka Pawlikowskich w Medyce.

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 19 lutego 1901 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 16·30 do 16·70. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 14·40 do 15·10. Żyto węgierskie od —·— do —.—. Jęczmień od 12·70 do 14·—. Owies z opłatą akcyzową od 14·88 do 15·50. Groch od 17·— do 24·—. Tatarka od 14·— do 17·—. Proso od 10·— do 11·50. Fasola od 14·— do 21·—. Jagły od 19·— do 25·—. Siano od —·— do 7·60. Słoma od —·— do 5·60. Koniczyna od —·— do 8·40. Ziemniaki za hektolitr od 2·80 do 3·20. Jaja za kopę od 2·90 do 3·40. Masła za garniec od 6·60 do 8·—. Spirytus na 95 prc. Tralesa za hektolitr od —·— do 168. Okowita na 75 prc. od —·— do 128·—. Wyka za 100 klg. od —·— do —·—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna za 100 klg. od —·— do —·—. Tymotka za 100 klg. od —·— do —·—. Kapusta w głowach świeża za kopę od —·— do —·—.

Ostatnie wiadomości.

— Pomiędzy Rosyą a Stanami Zjednoczonemi nastąpiło z powodów handlowo-politycznych pewne naprężenie. Jak wiadomo, rząd amerykański nałożył na cukier rosyjski osobne cło kompensacyjne, skutkiem czego Rosya odpowiedziała ze swojej strony podwyższeniem cła od amerykańskiej stali. Amerykańscy fabrykanci stali obwiniają rząd swój, że uległ naciskowi syndykatu cukrowego, i żądają zwołania kongresu, jednakże sekretarz skarbu Gage, oświadczył, że nieodstąpi od swej obecnej polityki handlowej wobec Rosyi, która, zdaniem jego, nie może obejść się bez maszyn amerykańskich i sama zapłaci koszta, wynikające z podwyższenia cła od wyrobów ze stali.

Zbliżona do rosyjskiego ministerstwa skarbu „Torgowo-Promyszlennaja Gazeta" umieściła w sprawie tej artykuł, nastrojony na nutę bardzo pojednawczą, twierdząc, że stosunki rosyjsko-amerykańskie były zawsze przyjacielskie i że obecną kontrowersyę uważać należy za przemijający objaw. Amerykański sekretarz skarbu Gage, zdaniem „Gazety", niechętnie zgodził się na podwyższenie cła od cukru i przyrzekł, że postara się o załatwienie tej sprawy przez Trybunał Stanów Zjednoczonych. Również i rosyjski minister skarbu niechętnie podwyższył cło od amerykańskiej stali, to też należy oczekiwać rychłego załatwienia sporu.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Lwów, 19 lutego. W procesie Adamskiego prokurator rozszerzył oskarżenie na świadka Lewickiego, byłego kolejowego urzędnika kancelaryjnego o oszustwo i fałszywe zeznanie.

Dziś odbyło się w lokalu „Siły" zgromadzenie robotników, nie mających pracy. Postanowiono udać się z prośbą do rządu, aby udzielił subwencyi na asanizacyę Lwowa, co wielu rękom dałoby zajęcie. Planowano pochód demonstracyjny do magistratu, lecz ze względu, aby to nie wpłynęło ujemnie na los robotników, wmięszanych w proces Liebermana, pochodu zaniechano.

Wiedeń, 20 lutego. Profesor chirurgii w Królewcu dr Eiselsberg został mianowany następcą ś. p. prof. Alberta na katedrze chirurgii w uniwersytecie wiedeńskim.

Zagrzeb, 20 lutego. Dwaj oficerowie honwedów Kaiser i Stankowicz pojedynkowali się w Wielkim Waraždynie na pistolety. Stankowicz po pierwszym strzale zginął.

Berlin, 20 lutego. „Vossiche Ztg" przewiduje, że domagania się agraryuszów niemieckich, aby cła zbożowe zostały podniesione, musi sprowadzić wojnę cłową z Rosyą i Austro-Węgrami.

Sofia, 20 lutego. W dniu 24 bm. wszystkie towarzystwa strzeleckie w Bułgaryi urządzić mają zgromadzenie ludowe w celu zaprotestowania przeciw rozwiązaniu tych towarzystw.

Organ półurzędowy „Świet" ogłasza znamienny artykuł, w którym twierdzi, że prezydent obecnego gabinetu, Petrow, nie jest obowiązany otwierać sesyi najbliższego sobrania, może on to komu innemu pozostawić.

W innym artykule dowodzi „Świet", że sobranie powinno być rozwiązane, aby mógł zostać utworzony „stały" gabinet.

Z Rady państwa.

Wiedeń, 20 lutego. Dzisiejsze posiedzenie Izby poselskiej było od początku do końca niesłychanie burzliwe a hałasy i krzyki rozlegały się przeważnie z ław Schoenererowców i Młodoczechów. Było słychać krzyczących, lecz nie można było zrozumieć mowców. Z powodu hałasów musiano zamknąć posiedzenie już o kwadrans na 2.

Na początku posiedzenia odczytano szereg interpelacyj i petycyj. Gdy poczęto odczytywać jakąś czeską petycyę, Schoenerer zawołał: „Zastrzegam się przeciw używaniu tu języka czeskiego!" Z ław czeskich protestują przeciw tym słowom. Schoenererowcy krzyczą: „Stransky tu wnet hebrajską odczyta interpelacyę!" Wolf: Do mysiej dziury uciekacie przed Czechami!

To był tylko wstęp. Główną przyczyną wrzawy było przemówienie prezydenta Vettera w sprawie skreślenia z interpelacyi socyalistów ustępu, wyjętego ze skonfiskowanej broszury. W sprawie tej — jak wiadomo — już na ubiegłem posiedzeniu odbyły się obrady poufne. Prezydent Vetter mianowicie oświadczył, że „swoje prawo cenzurowania interpelacyj będzie wykonywał z wszelką wolnomyślnością"; gdyby mu coś było wątpliwem, wtedy odwoła się do Izby, której rzeczą będzie rozstrzygnąć sprawę na tajnem posiedzeniu. (Głośne protesty. Wołania: Prokurator!)

Ellenbogen (socyalista) żąda otwarcia dyskusyi nad przemówieniem Vettera. Za wnioskiem tym oprócz socyalistów głosują tylko Szenererowcy, liberalni Słoweńcy i Czesi. — Wniosek został odrzucony 178 przeciw 98 głosom.

Schoenerer woła na stronę lewicy: Pfui! Wstyd i hańba!

Iro: Duch Metternicha unosi się nad Izbą!

Stein do prezydenta: Przychodzić powinieneś Pan w uniformie do Izby!

Iro: To policyjne państwo i policyjny parlament!

Wolf: Tylko się pan poważ mnie skreślić interpelacyę!

Stein do prezydenta: Pan gorszy jesteś od prokuratora Bobiesa.

Wolf do lewicy: Wiceprezydent Prade unosi się nad wami!

Stein (na całe gardło): Wszyscy prokuratorzy są przeważnie szubrawcami. (Krzyki i wrzawa. Przewodniczący dzwoni).

Schalk (Schoenererowiec): Dzwonek włóż pan na głowę.

Iro: Prokurator Bobies będzie prezesem Izby! (Pokazując interpelacyę). Tylko spróbuj mi Pan skreślić jedno słówko.

Schoenerer: Pfui!

Prezydent Vetter udziela głosu Brzoradowi, który przemawia wśród piekielnej wrzawy i zapytuje, dlaczego jego interpelacya nie została dotąd odczytaną?

Prez. Vetter oświadcza, że odpowie na to w ciągu posiedzenia.

Z ław młodoczeskich: Dlaczego nie zaraz?

Wolf wnosi zamknięcie posiedzenia.

Stein żąda otwarcia dyskusyi nad wnioskiem Wolfa. Lepiej zamknąć parlament, który nas wstydem okrywa wobec Europy.

Vetter zwraca uwagę, że głos ma Brzorad. (Krzyki z ław Młodoczechów i Altdeutsche Vereinigung).

Prezydent Vetter udziela głosu Klofaczowi, który mówi po czesku. Wolf i Schoenerer: Głosować!

Wolf do Klofacza: Mów pan, do dyabła, po niemiecku, bo nikt pana nie rozumie.

Klofacz oświadcza, że jeżeli prezydent natychmiast nie odpowie na zapytanie Brzorada, dłużej posiedzenie odbywać się nie będzie, bo do prowadzenia nie dopuszczą. (Wołania u Czechów: Odpowiedzieć natychmiast!)

Iro: Powiedz pan cesarzowi, że parlament niezdolny do pracy, bo prezydent Vetter jest prokuratorem!

Wolf do ministrów: Gdybyście Młodoczechom pokazali zęby, jużbyśmy raz skończyli z tą bandą. (U Czechów wołania: Milcz łajdaku!)

Przed ławą ministrów gromadzą się Schoenererowcy i Czesi. Klofacz drze egzemplarz regulaminu Izby i chce nim rzucić na prezydenta Izby, trafia jednak ministrów Rezeka i Witteka. Wielu posłów przyskakuje do Klofacza, zda się, że się bić będą. Wassilko trąca Klofacza. Fressl i Hruby spieszą Klofaczowi na pomoc. Walczących rozdziela biskup Repta z Bukowiny. Któryś z czeskich agraryuszów chwyta za kałamarz, stojący na ławach ministeryalnych, stawia go jednak po chwili spokojnie na stoliku. W chwili największego wzburzenia, prezydent udziela głosu Barwińskiemu, który polemizuje z onegdajszą mową Kosa. Barwińskiemu przerywają Kos i Wassilko.

Wolf zabiera głos i zaznacza, że rząd nie posiada ani źdźbła odwagi, skoro stwierdzić nie chce, że szczególniej w parlamencie konieczną jest jedność językowa. Panie Koerber — mówi Wolf — okażże pan odwagę; Czesi zerwą ze dwa posiedzenia, ale potem nas 21 z Alldeutsche Vereinigung już zaręczymy panom za spokój. (Z ław czeskich: Niemiecki Freiheitsmann!)

W głosowaniu za wnioskiem Wolfa, aby zamknąć posiedzenie, oświadczają się tylko schoenererowcy i Czesi (54 przeciw 219 głosom). Wniosek upada, a fakt ten wywołuje ponowną kłótnię. Tym razem uderzają schoenererowcy na inne stronnictwa niemieckie, głównie na Steinwendera. Lewiczanie odgryzają się, twierdząc, że „w ładnem towarzystwie" bo Czechów znaleźli się schoenererowcy". Sam Schoenerer napada na antysemitów.

Prezydent dzwoni.

Schoenerer: Wolność głosu! Klofaczowi wolno było wszystko!

Wolf: „Hoch die D. Volkspartei!"

Stein do Luegera i jego zwolenników: Banda wyzyskiwaczy ludu! Komedyanci! Burmistrz komedyantów!

Placzek imieniem klubu młodoczeskiego ponawia pytanie Brzorada w sprawie interpelacyj nieniemieckich.

Wolf: Powiedz pan Czechom, że tylko niemieckie interpelacye będą przyjmowane.

Prezydent Vetter oświadcza, że odpowiedzieć może tylko to samo, co powiedział Brzoradowi.

Placzek domaga się, aby nad odpowiedzią prezydenta otworzyć dyskusyę i aby zadecydować o tem w imiennem głosowaniu.

Prezydent Vetter oświadcza, że za chwilę odpowie i rzeczywiście odpowiada. Oświadcza, że w przyszłości będzie przyjmował interpelacye nie-niemieckie i będzie je udzielał ministrom; następnie każe je na niemieckie przetłomaczyć (Protesty i hałas u Czechów) i na następnem posiedzeniu w niemieckim tekscie odczytać. Do protokołu interpelacye wciągnięte będą w tekscie niemieckim, a tekst słowiański osobno jako załącznik rozdany będzie posłom. (Silny hałas.)

Radykaliści czescy i niemieccy podnoszą straszny hałas. Z obu stron domagają się posłowie głosu. Prezydent oświadcza, że nikomu nie udzieli głosu. Czesi skaczą do trybuny prezydenta, krzycząc: „Wolność głosu!" Prezydent schodzi z trybuny, agraryusze rzucają za nim zwojami papieru. Wkrótce ministrowie podnoszą się z miejsc, a prezydent Izby, wróciwszy na trybunę, oświadcza, że posiedzenie zamyka, a następne zwołuje na jutro, godzinę 12 rano.

Z Koła polskiego.

Wiedeń, 20 lutego. Na posiedzeniu Koła polskiego dziś przedpołudniem Romanowicz urgował wybór komisyi-matki.

Jaworski oświadczył, że wybory odbędą się na przyszłem posiedzeniu.

Następnie dokonano wyborów do komisyi, dla zapobieżenia nędzy socyalno-politycznej, należytościowej i gospodarczej.

O godz. 4 po poł. odbędzie się drugie posiedzenie Koła.

Wiedeń, 20 lutego. Komisya parlamentarna Koła polskiego odbyła wczoraj posiedzenie. Uchwalono, że w sprawie wpływów do Izby poselskiej zredagowanych w języku nieniemieckim, Koło nie może stanąć ani na stanowisku Niemców, ani Czechów, lecz popierać wnioski pośredniczące (!!). Co do cenzurowania interpelacyj przez prezydenta, uchwalono, że przyznać mu tutaj należy takiesamo prawo, jak co do mów, wygłaszanych w Izbie.

Rozruchy w Hiszpanii.

Madryt, 20 lutego. Najwyższy trybunał orzekł, że Adela Ubao, której wstąpienie do klasztoru wywołało tak silne wzburzenie, ma być zwróconą rodzinie.

Wojna w Afryce połudn.

Londyn, 20 lutego. Z Kapsztadtu donoszą, że obiega tam pogłoska, jakoby prezydent **Steyn został wzięty do niewoli.**

Wypadki w Chinach.

Pekin, 30 lutego. Pod wpływem groźby hr. Walderseego, że wyprawa wojsk sprzymierzonych wyruszy z Pekinu w sobotę Li-hung-Czang i ks. Czing oświadczyli, że rząd chiński zgadza się na żądania mocarstw.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne

giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 20 lutego 1901.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	—	—
„ „ srebrna	—	—
4% renta austryacka złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
4% „ węgierska złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
Akcye Banku austro-węgierskiego	—	—
„ kredytowe	—	—
Londyn	—	—
Marki	—	—
20-to Markówki	—	—
20-to Frankówki	—	—
Włoskie banknoty	—	—
Dukaty	—	—
Losy węgierskie premiowe	167	50
Losy tureckie	110	—
Akcye Angiobanku	273	—
„ Unionbanku	537	—
„ Bankverein	468	—
„ Laenderbanku	411	50
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	543	—
„ „ Południowej	106	25
„ „ Elbethal	480	—
„ „ Nordbahn	6330	—
„ „ Staatsbahn	670	25
„ „ Alpine	436	—
„ Tureckie Tabaczne	296	—
Ruble	253	50

Berlin, 20 lutego 1901.

Banknoty austryackie	85	10
Krótki Wiedeń	85	05
Banknoty rosyjskie	216	45
Krótka Warszawa	—	—
4½% Listy polskie	97	10
Renta włoska	96	20
Akcye austryackie kredytowe	211	—
Ultimo ruble	—	—

Wiedeń, 20 lutego 1901.

Spirytus gotowy	38	40
Cena nafty	11	—
Pszenica (na wiosnę)	7	76
Żyto (na wiosnę)	7	74
Kukurudza	5	55
Owies (na wiosnę)	6	68

NUNTIA

pierwszy na wielkomiejski sposób urządzony

Zakład czyszczenia i zaopatrywania okien, wystaw sklepowych oraz zapuszczania i froterowania podłóg.

Sławkowska 20, I p.

Za wszelkie szkody wynikłe przy czyszczeniu okien w mieszkaniach odpowiada zakład.

Na szyby wystawowe przyjmuje się asekuracyę. 493 9 0

Do wszelkich czynności w zakres przedsiębiorstwa wchodzących ma zakład robotników fachowych i najnowsze przyrządy.

Wszelkich informacyj i cenniki udziela biuro zakładu

Sławkowska 20, I piętro.

Masło deserowe

najlepsze — rozsyła co dzień świeże, w paczkach 5-kilowych, netto 9 funtów, za złr. 4·50 opłatnie za zaliczką, z poręczeniem za najlepszą obsługę. **Marya Laubowa w Brzesku.** 622 1 0

3 pokoje z kuchnią i przynależnościami, na I. piętrze, są w **Podgórzu**, ul. Nadwiślańska L. 9 (blisko mostu), od 1 marca do wynajęcia. Bliższa wiadomość u stróża. 625 1 3

Potrzebne są dziewczęta

do składania gazet.

Bliższa wiadomość w **Administracyi „Nowej Reformy."** 628 1 3

Jestem nie zupełnie zdrowa, **potrzebuję**, aby samą nie być, **osoby starszej** nie wymagającej, na dłuższy czas, w zamian za mieszkanie, jedzenie, usługę i skromną pensyę. Zgłoszenia listowne z żądaniem i podaniem wieku do 26go b. m. dla *F. Z. 623* do *J. Strycharskiego, Kraków, ul. Jagiellońska 7.* 623 1 2

Folwark między 5 miastami Galicyi zach., na przedmieściu jednego z nich położony, w obszarze 94 mrg., w czem 16 m. łąk 3 kosnych, 3 m. pięk. ogrodu, reszta ziemi ornej, zdatnej pod konicze i pszenicę, jest z zasiewami za 20.000 zł., w czem dług bank. 8000 zł. w 46 lat spłacalny, z wiosną do sprzedania. — Do pertraktacyi upoważniony p. *Jan Strycharski, Kraków, Jagiellońska 7.* 627 1 6

Trzy wymagalne warunki

piękności kobiecej są: piękny włos, piękne zęby, a przedewszystkiem piękna cera. Włosy i zęby można łatwo uzupełnić, ale trudniejszem zadaniem jest usunąć błędy cery, czem się objaśnia, że kobiety z nienaturalną cerą uciekają się chętnie do uznanego i nieszkodliwego kosmetycznego środka, jakim jest:

Dra Christoffa „Ambra-crème."

Jeden flakon za 80 ct. wystarcza na usunięcie w przeciągu 7 dni z twarzy piegów i wszelkich nieczystości, oraz aby nadać cerze młodzieńczą świeżość.

Do otrzymania we wszystkich większych **aptekach i drogueryach.** 616 1 5



Maszyny rolnicze specyalitety,

jakoto:

oryginalne siewniki amerykańskie do koniczyny i do wszelkich traw, oryginalne amerykańskie grabiarki, a także z aparatem do siewu koniczyny, do wapna i do nawozów, oryginalne siewniki rzędowe **„Pracnera"** funkcyonują bez żadnych kółek, oryginalne pługi **„Sacka"**, oryginalne dwuskibowe pługi **„Schütz i Bethke"**, oryginalne brony stalowe do orki i do łąk **„Laacke"**, oryginalne centryfugi **„Alfa"** z Kopenhagi, oryginalne kosiarki i żniwiarki **„Mc. Cornicka"** i **„Waltera A. Wooda"** i t. p. poleca:

E. Prüwer, Kraków,

ul. Basztowa 19.

Przy wczesnem zamówieniu, znaczny rabat. 624 1 3

Parę pożyczek po kilka tysięcy złr. na hipotekę realności w Krakowie, po Banku na 7% — może być udzielonych.

Wiadomość u p. *Jana Strycharskiego w Krakowie, ul. Jagiellońska 7.* 530 5 0

Kamienica II-piętr., duża, w bliskości Ogrodu Strzeleckiego, z czynszem 3100 złr., jest za 37.000 złr. do sprzedania za zaliczką 4—5000 złr. z pozostawieniem reszty na hipotece dla właściciela i banków. Wiadomość: *Jan Strycharski, Kraków, „Nowa Reforma."*

Kamienica ta może być także zamieniona na mniejszą. 522 8 10

265 mórg folwark

w dobrej ziemi, z obszernemi i dobremi budynkami, 4 kilometry od stacyi kolei na linii od Tarnowa ku Sączowi, przy szosie powiatowej — po 135 złr. za morgę, z zasiewami, za dopłatą 14.000 złr. gotówką zaraz do sprzedania ma **Jan Strycharski w Krakowie, „Nowa Reforma."** 470 10 10

Reim i Spółka

W KRAKOWIE,

Rynek L. 17. Linia A—B.

POLECAJĄ:

Perfumy i Mydła toaletowe

angielskie, francuskie i krajowe.

WODĘ KOLOŃSKĄ

prawdziwą i krajową

ROZPYLACZE DO PERFUM,

Puder francuski, niemiecki i krajowy.

Śminki teatralne,

Puszki i Łabędziki do pudru,

Puder brylantowy na włosy

Wodę, Pastę i Proszek do zębów,

SZCZOTKI DO ZĘBÓW I PAZNOKCI,

Wodę do włosów, Glicerynę i Lanolinę toaletową,

Kremy i Wodę toaletową,

Saszetki w rozmaitych zapachach.

Gąbki, Szczotki i Grzebienie toaletowe

i wielki wybór rozmaitych innych artykułów i przyborów toaletowych.

„Smell"

preparat do kąpieli, do codziennego mycia i wzmacniania nóg.

„Aparat Longlife"

do samodzielnego oczyszczania powietrza w pokojach.

Środki przeciw nagniotkom.

Ochraniacze usz od zimna i mrozu.

Lakier do bucików balowych.

KALOSZE PRAWDZIWE ROSYJSKIE

Pantofelki domowe.

WAŁECZKI, KIT, GIPS

do zaopatrywania drzwi i okien od zimna.

Chodniki, Linoleum Ceraty, Rogóżki.

489 6 0

Artykuły hirurgiczne i hygieniczne itp. itp.

☛ Codziennie 2 razy wysyłki pocztowe.

1500 cetnar. metryoz. ziemniaków ma do sprzedania na miejscu: *Obszar dworski Stróże p. Zakliczyn nad Dunajcem.* 587 3 3

Willa przy ul. Karmelickiej

z ogrodem pięknym, przed i za willą, razem 600 sążni po 50 złr., wraz z budynkiem do sprzedania. — Kasa 10.000 złr. — Informacye: *Jan Strycharski, „Nowa Reforma", Kraków.* 437 9 0

Joanna de Zaleska

pracownia sukien damskich i dziecięcych

Kraków, ul. Franciszkańska I, parter,

poleca się Szanown. paniom, zapewniając **nadzwyczajną dokładność i szybkość** w wykonywaniu zamówień. 385 6 12

Ceny bardzo przystępne.

Kasy ogniotrwałe,

BIURKA i KASETKI żelazne, PRASY do kopiowania — oraz SKARBONKI kościelne z najlepszej fabryki

poleca po cenach fabrycznych

Rudolf Jan Spigel

(na życzenie także w ratach miesięcz.)

☛ Wyroby fabryczne pozostają do oglądnięcia w **Krakowie, ul. Graniczna L. 2, parter.** 606 2 5

PIĘKNOŚĆ NIEZAWODNĄ

otrzymuje się przez użycie **Mydła glicerynowo-benzoesowego J. Wiśniewskiego,** które usuwa **piegi, liszaje, wągry i wszelkie wyrzuty,** czyniąc płeć piękną, białą.

Składy: w **Krakowie** J. Wiśniewski, skład apteczny, ul. Stradom 7; w **Bochni** Jan Michnik, droguerya; we **Lwowie** Fridrich Beacock, ul. Hetmańska 4. — Z powodu licznych podrabiań uprasza się wyraźnie żądać „Mydła Jakóba Wiśniewskiego, magistra farmacyi." 41 15 0

MAJĄTEK

w Jasielskim powiecie, 1200 mrg. obszaru, 600 roli i łąk, 600 lasu szpilkowego, w czem grubego do cięcia za circa 40.000 złr. i 20 mórg stawów, młyn z holendrem, 3 karczmy; budynki murowane, obszerne, 6 domów dla służby — piękny ogród i sad, grunta wilgotne, drenowane, reszta ziemia urodzajna, dobra, w dobrem położeniu, w wysokiej kulturze, przy szosie — jest wraz z inwentarzem (130 sztuk bydła) i zasiewami (suche dochody około 2.000 złr.) — **do sprzedania.**

Cena 200.000 złr. Tow. Kredyt. 46.000 złr.

Wiadomość: **Dział inseratowy „N. Reformy", Kraków, ul. Jagiellońska Nr. 7.** 472 8 0

Dobra 4000 mg. obszaru, w czem około 1000 mg. ekonomii z gorzelnią na 750 hkt. kontng., reszta lasów różnego wieku — ze stacyą kolei w miejscu i szosą, w położeniu zdrowem, dobrej glebie, pięknemi i obszernemi budynkami, młynem, kamieniołomem w bliskości Przemyśla — za 200.000 zł. z długiem Tow. Kred. Z. 80.000 — do sprzedania. — Do traktowania i pokazania upoważniony jest *Jan Strycharski, „Nowa Reforma", Kraków.* 433 9 0

Skład Win Greckich

Kraków, Jagiellońska 7,

poleca **wyborne**

Wódki Gdańskie

z Dystylarni Bialskiej,



jakoto:

Pomarańczową, Złotówkę, Kminkową, Wiśniową,

butelka cała złr. 1·30, mała na próbę 35 ct. 266 5 0

TUTKI

z najprzedniejszej bibuły egipskiej i specyalnej francuskiej Abadie

„PRIMUS"

uznane powszechnie za najlepsze — Wszędzie do nabycia! 303 13 0

Główny skład na Kraków:

JANECZEK & WOJCIECHOWSKI, skład papieru, **Kraków, Rynek 8.**

Prospekt.

$4\frac{1}{2}\%$we drogą losowania al pari umarzalne, fundowane

Obligacye Towarzystwa akcyjn. Węgierskich kolei lokalnych.

Specyalne zabezpieczenie tych obligacyj stanowią:

1. Obligacye pierwszeństwa kolei wicynalnych i lokalnych, na mocy których emituje się powyższe $4\frac{1}{2}\%$ Obligacye według przepisu art. XXXII. ustawy z 1897 r.

2. Osobno administrowany specyalny fundusz gwarancyjny w kwocie K. 3,000.000.

Na dalsze zabezpieczenie służy:

3. Pełnowpłacony kapitał Towarzystwa w kwocie Koron 8,000,000 i rezerwy.

Stosownie do przepisów statutu ogólna suma emitowanych Obligacyj nie może przekraczać pięciokrotnej sumy kapitału Towarzystwa, tak, iż w obiegu będące Obligacye, prócz zabezpieczenia specyalnego, mają jeszcze 20%wy fundusz gwarancyjny w kapitale Towarzystwa.

W myśl art. XXXII. węg. ustawy z 1897 r., Obligacye te nadają się do fruktyfkacyi kapitałów gmin, fundacyj, zakładów publicznych, fideikomisowych i depozytowych; są wolne od wszelkich węg. podatków i bywają przyjmowane na kaucyę we wszyskich działach zarządu państwa.

Obligacye oprocentowane po $4\frac{1}{2}\%$

w ratach półrocznych 1go stycznia i 1go lipca, będą wypłacane al pari w 6 miesięcy po wylosowaniu.

Kupony i wylosowane Obligacye są płatne bez potrącenia podatku lub kosztów: w **Budapeszcie:** w Peszteńskim węgierskim Banku komercyalnym; w **Wiedniu:** w c. k. uprzyw. austr. Banku dla krajów koronnych — oraz we wszystkich znaczniejszych Bankach i Domach bankowych w kraju i za granicą.

Akcyjne Towarzystwo Węg. kolei lokalnych.

Zgłoszenia subskrypcyj na powyższe:

$4\frac{1}{2}\%$ Obligacye Tow. akc. Węg. kolei lokalnych

przyjmuję najdalej **do 22 lutego 1901 r.** po oryginalnym kursie **95¾**, przy którym Obligacye te procentują się na **4·70%**.

Zgłoszenia będą w miarę zapasu uwzględniane w całości. — Objęcie sztuk nastąpić może do 15 marca 1901 r. 620 2 2

August Raczyński, dom bankowy w **Krakowie.**



Knorra Mąka owsiana

wychowuje się rocznie, jak udowodniono, przeszło **300.000 dzieci** i to znakomicie. Dlaczego? Bo **Knorra Mąka owsiana** wytwarza ciało, krew i kości, a zmięszana z mlekiem krowiem, równa jest pokarmowi macierzystemu. — **Uważać na markę „Knorr."** (2)

Paczki po ¼ kilo 50 h., ½ kilo 90 h. wszędzie do nabycia. 483 5 6

KONICZYNY

we wszystkich odmianach, z plombą i atestem krajowej Stacyi botaniczno-rolniczej, dostarcza najtaniej 566 2 0

Bank Rolniczy we Lwowie,

plac Smolki Nr. 5.

Osoba z dobrego domu

życzy sobie przyjąć obowiązek do towarzystwa starszej pani, lub do zarządu domowem gospodarstwem. Łaskawe zgłoszenia dla **W. W. 547 Dział inseratowy „Nowej Reformy."** 547 3 3

Fortepian na 7 oktaw, z melat. płytą — sprzedam za 120 złr. — Wiadomość: **Raaba**, stroiciel fortepianów, ul. Grodzka L. 18. 602 2 3

Dom murowany w Żywcu

w Rynku pod lk. 99, wraz z placem budowlanym i gruntem — nieobciążony — jest do sprzedania z wolnej ręki za przystępną cenę 12.000 koron.

Bliższa wiadomość u p. **A. Łuszczkiewicza, sekretarza magistratu w Żywcu.** 596 3 3

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić, że otworzyłem na placu tutejszym **Bielsk-Biała** 575 4 75

Wielki skład naczyń emaliowanych

en gros i en detail — i takowy w bogaty zapas rozmaitego rodzaju naczyń zaopatrzyłem i stale utrzymuję, o czem P. T. kupców i Szanowną publiczność zawiadamiam ***Henryk Launer.***

DO SPRZEDANIA

folwark Zacisze w Krzyżu,

2 klm. od Tarnowa, 28 mg. ziemi zdrenowanej, sad, obszerne i w dobrym stanie budynki gospodarcze, dom mieszkalny murowany z piwnicami. Cena 13.000 złr., w tem 4.000 złr. długu kasy oszczędności Tarnowskiej. Pośrednictwo wykluczone. — Adres: **Krzyż-Zacisze, poczta Tarnów.** 562 5 10

Pyszna rezydencya letnia

o 8 ubikacyach, z stajnią, wozownią, lodownią i ogrodem, oraz 5 domów czynszowych z piekarnią, handlem, wyszynkiem i trafiką — dochodu czystego przeszło 12%, w miejscowości uroczej, tuż przy stacyi kolej., 1½ godz. koleją do Zakopanego, tamże 6-razowa komunikacya dzienna latem — do Rabki 5 minut koleją — odpowiednie do urządzenia zakładu klimatycznego — częściowo lub razem do sprzedania. — Do całego kupna potrzeba 8000 złr. gotówką, reszta ratami. — Zgłoszenia i plany do przejrzenia **w kantorze W. Bujańskiego w Krakowie.** 605 2 5

Majątek ziemski

1316 mórg, w czem roli i łąk około 650 mrg., reszta lasu do 32 lat starego i 14 m. chmielarni — gorzelnia nowa na 600 hktl. kontyngentu — budynki mieszkalne i gospodarskie, jak również stajnie, suszarnia i t. d. ubezpieczone w Tow. ogniow. krakow. na 48.000 zł., z obfitem inwentarzem, po przeciętnej cenie **100 zł. za mórg**, czyli za 132.000 zł. do sprzedania.

Łaskawe zgłoszenia: **Jan Strycharski, Kraków „Nowa Reforma."** 443 9 0

Na Iszą i jedyną hipotekę

budującego się Pensyonatu Leczniczego (Sanatoryum) w Zdrojowisku, obecnie bardzo uczęszczanem, blisko stacyi kol., potrzebne jest na dokończenie i wewnętrzne urządzenie 8—10.000 złr., które będą korzystnie oprocentowane, lub też dający kapitał może wejść w spółkę i objąć w administracyę cały Zakład kierowany przez fachowe siły lekarskie. — Bliższych wiadomości udzieli *Jan Strycharski, Kraków, „N. Reforma."* 520 5 5

Ermelléker

bardzo smaczne, cienkie, białe wino stołowe po 45 ct. butelka,

Wina węgierskie czerwone i białe od 45 ct. za butelkę,

Stary odleżały Rum Jamajkę,

Starą wyborną Żytniówkę,

Koniaki leczniczo,

Wina Szampańskie, 523 2 0

Cenniki gratis. — Wysyłki odwrotnie.

poleca **Skład Win Greckich Kraków,** ul. Jagiellońska 7.

● Herbata z Brodów! ●



● Herbata z Brodów! ●

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

HERBATĘ ROSYJSKĄ

zbioru majowego, poleca **handel**

W. Adamowicza

15 **w Brodach** na pograniczu rosyjskiem. 17 0

1 funt **„Familijnej"** bardzo dobrej . . . . . . złr.	1.40
1 funt **„Melange de Moskau"** w oryg. opak., najlepszej	2.50
1 funt **„Imperial"** cesarskiej, w oryginalnem opakowaniu	3.50
1 funt **„Okruchów"** z najlepszych herbat kwiatowych .	1·20
Grzybki Litewskie aromatyczne, 1 kilo	3·50

Nie wszystkie

gatunki „Oats" są powszechnie znanym „Quäker Oats." — „Quäker" jest nazwiskiem ochronne znakomitego gatunku kaszy owsianej,

„Quäker Oats" sprzedaje się celem zachowania dobroci, smaku oraz czystości, tylko w zamkniętych żółtych paczkach, zaopatrzony w znak ochronny figury Quäker." 235 2 7

Tylko takie paczki zawierają prawdziwy

Quäker Oats

Hotel Beatrix,

Wiedeń, III., Hauptstr. 10.

Nowo otwarty. w pobliżu głównego dworca kolei miejskiej. **Największy komfort. Położenie w śródmieściu. Ceny niskie. Winda, elektr. oświetlenie. Wybor. restauracya.** 81 21 26

ZAWIADOMIENIE.

Antoni Kunz, c. i k. nadworny dostawca i pierwsza największa fabryka wodociągów i pomp w Hranicach na Morawie,

powierzyła swe zastępstwo urządzenia wodociągów i pomp panu

Karolowi Szarochowi,

architekcie-budowniczemu w Krakowie, ul. Krupnicza Nr. 6, pierwsze piętro. 578 3 3

Z Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski